



EFEKT PRZEMYSŁEN
I DYSKUSJI
Alicja Racewicz

WYBORY W OGNIWACH ZNP
strona 4—5

„JAK TU MÓWIĆ
O RÓWNYM STARCIE...?”
Danuta Bukatowa

„LITERACKI GŁOS
NAUCZYCIELSKI”



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

NR ROK LV NR 14

WARSZAWA, DNIA 2 KWIETNIA 1972 R.

CENA 80 GR

NA NOWYM ETAPIE

„Program, który obecnie realizujemy, kontynuuje osiągnięcia i podstawową linię budowy socjalizmu. Jest to jednakże program nowego etapu rozwoju naszego kraju. Wyrasta on z nowych potrzeb społecznych i wyzwala nowe możliwości. Podstawowym naszym celem jest siła Polski i pomyślność jej obywateli...” — tymi słowami scharakteryzował Edward Gierek w telewizyjno-radiowym przemówieniu przedwyborczym program wyborczy FJN, apelując o jego jednomyślne poparcie.

Naród polski w dniu 19 marca udzielił tego poparcia. Jest niewątpliwie zjawiskiem niesłychanie optymistycznym, że w decydujących dla losów państwa sytuacjach, gdy odwołujemy się do szerokich kręgów ludzi pracy, do patriotycznych i postępowych sił społeczeństwa, zawsze wykazują one zdrowy instynkt i mądrość polityczną. Tak było wiele razy w naszej historii, tak było w tragicznych dniach grudnia 1970 roku, tak było na przestrzeni 14 miesięcy dzielących nas od tych dni.

Najbardziej masowym i wprost manifestacyjnym przejawem tych sił były ostatnie wybory do Sejmu. Nie zachodzi potrzeba wyjaśniania, jak wielkie ma to znaczenie dla rozwoju ekonomicznego i społecznego naszego państwa, dla umocnienia jego miejsca w obozie państw socjalistycznych i wśród innych państw Europy i świata.

Jednomyślne poparcie programu wyborczego FJN jest jednocześnie — jak to w całym okresie przedwyborczym jasno przedstawialiśmy — zobowiązaniem każdego z nas, odpowiednio do wykonywanej pracy, spełnianych funkcji i zajmowanych stanowisk — do pełnego wcielenia w życie zawartych w programie zadań.

W państwie naszym posiadamy — zbudowany w okresie powojennym — wielki potencjał, pozwalający nam na dalszy szybki rozwój wszystkich odcinków naszej gospodarki oraz wzrost stopy życiowej ludności. Zajmujemy siódme miejsce w Europie pod względem obszaru oraz liczby ludności. To samo miejsce daje nam produkcja stali, energii elektrycznej, cementu i włókien sztucznych. W niektórych działach zajmujemy miejsca dalsze: dwunaste — pod względem tonażu morskiej floty handlowej; jedenaste — w zakresie produkcji tworzyw sztucznych; ósme — produkcji pszenicy; znajdujemy się dość daleko w tyle pod względem produkcji samochodów osobowych, ale jednocześnie zajmujemy drugie miejsce w Europie w zakresie wydobywania rudy miedzi; trzecie — węgla kamiennego, produkcji buraków cukrowych; czwarte — mleka, przędzy bawełnianej; piąte — wydobywania węgla brunatnego, produkcji przędzy wełnianej, mięsa itd.

Największy jednak potencjał tkwi w ludziach i ich pracy, tutaj też niewątpliwie tkwią największe rezerwy.

Spółeczeństwo nasze składa się w przeważającym procencie z ludzi młodych; 65,5 proc. nie przekroczyło 40 lat życia. Jesteśmy bez wątpienia społeczeństwem ludzi oświeconych. Podczas gdy na całym świecie 39,3 proc. ludności w wieku 15 lat i więcej nie umie czytać i pisać, gdy w Europie ludzi takich jest 5,8 proc., to w Polsce mamy tylko 4,6 proc. analfabetów w tym wieku.

Na 10 tys. ludności mamy 102 studentów, a więc więcej niż w takich państwach, jak Belgia (62), Czechosłowacja (93), Grecja (75), Hiszpania (49), NRD (72), NRF (70), Wielka Brytania (75), Włochy (72).

Wszystkie te dane stwarzają możliwości szybkiego rozwoju gospodarczego i kulturalnego kraju, pełnego zrealizowania ambitnego planu nakreślonego w uchwale VI Zjazdu PZPR oraz w programie wyborczym FJN.

Specjalną rolę w realizacji tego programu powinien spełniać Sejm. Do podstawowych jego funkcji należy wydawanie ustaw oraz kontrola rządu. Społeczeństwo polskie oczekuje, aby Sejm dobrze wykonywał swoje funkcje, aby „sejm był sejmem”, tak jak „rząd rządem”, a „partia partią”.

To było również podstawą do skrócenia kadencji poprzedniego Sejmu i przyspieszenia wyborów do nowej kadencji.

Przedmiotem prac nowego Sejmu będą również sprawy oświaty, wychowania i nauki. Jedną z pierwszych prac z tego zakresu będzie uchwalenie nowej ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli.

W 1973 roku, w 200 rocznicę powstania pierwszego ministerstwa oświaty w świecie — Komisji Edukacji Narodowej — Sejm ma podjąć uchwałę o nowym systemie oświatowym.

Chcielibyśmy wszyscy, aby Sejm VI kadencji dobrze zapisał się w historii Polski. Aby jego posłowie dobrze wykorzystali mandat zaufania, jakim obdarzył ich naród w dniu 19 marca 1972 roku.



Jaki powinien być przyszły model oświaty? W tej chwili jedno jest pewne, że niezależnie od szczebla i profilu kształcenia oraz realizowanej w przyszłości koncepcji reformy oświatowej, przyszła szkoła powinna być przede wszystkim dobra. Dobra w tym sensie, że opuszczający ją absolwenci byłiby wyposażeni w rzetelną wiedzę, byliby zdolni sprostać wymogom zawodowym i społecznym epoki, w jakiej przyjdzie im żyć i pracować.

Jak wskazuje wielu praktyków i badaczy oświatowych — obecny programowy i modelowy system szkolny nie zapewnia osiągnięcia takiego celu. Dlatego też szereg ośrodków w naszym kraju, prowadzą intensywne badania zmierzające do przygotowania jak najlepszego modelu przyszłej szkoły. Wiele jednak osób — zarówno naukowców jak też działaczy oświatowych — z dużą dozą sceptycyzmu przygląda się tym pracom, uważając np., że każda radykalniejsza reforma systemu oświatowego pochłonie tak olbrzymie nakłady, iż kraj nasz po prostu nie stać na ich pokrycie. Spróbuję choć trochę rozproszyć te obawy.

Obecnie na potrzeby oświaty przeznaczamy 5,7 proc. dochodu narodowego. Podobną wielkość tego wskaźnika osiągnęło i przekroczyło już wiele innych krajów, tak socjalistycznych jak też kapitalistycznych. Zatem są kraje, które decydują się przeznaczyć stosunkowo więcej środków niż my na zapewnienie szkolnictwu jak najlepszych warunków funkcjonowania. Dlatego też w miarę dalszego wzrostu zamożności naszego kraju można uważać, że problem pokrycia wzrastających kosztów wynikających z działalności szkolnictwa nie powinien stanowić przeszkody dla realizacji reformy oświaty.

Pamiętając o tym, zwróćmy uwagę na inny fakt. Oto trzeba zdawać sobie sprawę, że nasz obecny model szkolnictwa jest bardzo drogi, na co wpływa przede

wszystkim wynikająca z niego metoda i struktura kształcenia w szkolnictwie zawodowym i wyższym.

Dla ilustracji tej kwestii posłużmy się przykładem z dziedziny kształcenia techników. Obecnie istnieją trzy zasadnicze formy przygotowania techników: technikum po szkole podstawowej, technikum po zasadniczej szkole zawodowej oraz szkoła pomatu-

dwóch formach jest stosunkowo bardzo drogie. Wskazując na to, warto pamiętać, że nie jest dla społeczeństwa obojętne, jakim kosztem uzyskuje się kadry wykwalifikowane. Środki czerpane z dochodu narodowego na ten cel są z przyczyn oczywistych ograniczone i dlatego najefektywniejsze ich wykorzystanie jest sprawą o ogromnym znaczeniu.

W tej sytuacji zatem, gdyby obecny model szkolnictwa miał być realizowany w przyszłości, to przy nieuchronnym wzroście upowszechnienia średniego szkolnictwa zawodowego (kształcenie techników) i wyższego — musiałby nastąpić ogromnie szybki wzrost nakładów na oświatę. Według szacunków przeprowadzonych w Zespole Ekonomiki Kształcenia Instytutu Nauk Ekonomicznych UW, jeżeli w 1970 r. na cele oświatowe w naszym kraju przeznaczono w sumie ze wszystkich źródeł około 41 mld zł, to przy niezmiennym modelu oświaty ta kwota wzrosłaby w 1980 r. do 88 mld zł (6,8 proc. dochodu narodowego) i w 1990 r. — do 182 mld zł (7,7 proc. dochodu narodowego *).

Gdyby natomiast w przyszłości był realizowany model szkolnictwa, który zakłada znaczne przedłużenie kształcenia ogólnego, skrócenie i zintensyfikowanie szkolenia zawodowego oraz reformę kształcenia półwyższego i wyższego (por. np. model opracowany przez doc. J. Kluczyńskiego z UW) — to oszczędności ekonomiczne na takim modelu, w porównaniu z wyżej przedstawionymi kwotami, wyniosłyby: w 1980 r. — 22 mld zł, w 1990 r. — 53 mld zł (pamiętajmy, że obecnie całość nakładów na oświatę wynosi 41 mld).

Niezależnie od tych istotnych zalet typu ekonomicznego, omawiany model oświaty przyszłości posiada inne — może dla niektórych ważniejsze walory — takie jak to, że odpowiada przyszłym wymagom rozwoju techniki, daje realne możliwości faktycznej demokratyzacji szkolnictwa,

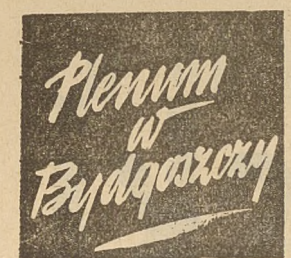
KSZTAŁCIĆ LEPIEJ I TANIEJ

DR MICHAŁ
GMYTRASIEWICZ

ralna. Dominujące znaczenie mają przy tym dwie pierwsze formy.

Komentując ten fakt, należy podkreślić, że formy te nie są najwłaściwsze już na obecnym etapie rozwoju techniki wytwarzania, na którym w trakcie swej aktywności zawodowej pracownik będzie musiał wielokrotnie zmieniać swoją specjalizację, a nawet zawód. W tej sytuacji jest niecelowe np. kształcenie technika przez 6 lat (3 lata ZSZ + 3 lata technikum), jeśli będzie on musiał po kilku latach pracy kształcić się ponownie, aby zmienić zawód lub specjalizację. Ponadto kształcenie techników w tych

(Dokończenie na str. 12 i 13)



W marcu bieżącego roku obradowało w Bydgoszczy plenium Zarządu Okręgu ZNP na temat zadań naszej organizacji, jakie wynikają z uchwały VI Zjazdu PZPR. Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił sekretarz Zarządu Okręgu — kol. Zygmunt Meisner.

W dyskusji przeanalizowano sposoby realizacji zadań oświatowych, sformułowanych w uchwale VI Zjazdu PZPR. Zastanawiano się nad rolą Związku i poszcze-

gólnych jego ogniw w doskonaleniu obecnego modelu systemu oświaty, w opracowaniu przez poszczególne szkoły własnych programów podnoszenia poziomu pracy dydaktycznej — wychowawczej. Wskazywano też na szereg bolączek nauczycieli okręgu bydgoskiego, zwłaszcza na te, o których najczęściej mówi się na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych ognisk związkowych.

Do zadań wymagających bardziej radykalnych kompleksowych rozwiązań zaliczono między innymi sprawy mieszkań dla nauczycieli zatrudnionych zarówno na wsi, jak i w miastach. Obliczono, że tylko w miejscowościach do 2 tys. mieszkańców potrzebny jest mieszkanie nauczycieli okręgu wynoszą blisko 4 tysią-

ce izb. Wskazywano na budowanie własnych nauczycieli decyduje się na indywidualne budowanie własnych domów. Jednak uzyskanie w banku pożyczki na budowę domu — do której nauczyciel ma prawo — stanowi w niektórych powiatach problem nie do rozwiązania. O takiej sytuacji sygnalizowano między innymi z powiatów Toruń i Mogilno.

W Bydgoszczy do rangi problemu urasta zorganizowanie kolonii letnich dla dzieci nauczycielskich. O trudnościach w tym zakresie mówili koledzy z oddziałów w Chojnicach, Szubinie i Radziejowicach.

W całym okręgu konieczne jest polepszenie opieki lekarskiej nad nauczycielami, zwiększenie w okresie wakacyjnym liczby

miejsca na czasach wypoczynkowych, zwłaszcza rodzinnych i leczniczych, a także liczby skierowań na leczenie sanatoryjne. Koledzy z oddziałów wskazywali też, że zbyt późno nadysyłanie rozdzielników skierowań na wakacje utrudnia prawidłowe gospodarowanie miejscami.

Następnie plenium dokonało zmian na stanowisku prezesa Zarządu Okręgu. Dotychczasowy prezes, kol. Tadeusz Połatyński, wybrany został na stanowisko przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych. Na jego miejsce wybrano Tadeusza Suberlaka, członka Prezydium Zarządu Okręgu i prezesa Zarządu Oddziału Miejskiego ZNP w Bydgoszczy.

Uczestniczący w obra-

dach, kol. Franciszek Filipowicz serdecznie podziękował kol. Tadeuszowi Połatyńskiemu za wieloletnią pracę na dotychczasowym stanowisku oraz odczytał list Zarządu Głównego ZNP z wyrazami podziękowania i uznania za jego dotychczasową pracę.

Nowo wybranemu prezesowi Zarządu Okręgu ZNP, kol. Tadeuszowi Suberlakowi, sekretarz ZG ZNP złożył gratulacje i życzenia osiągnięcia najlepszych rezultatów w zaspokajaniu potrzeb socjalnych i kulturalnych członków Związku, w działaniu na rzecz poprawy ich warunków pracy i życia oraz widocznych efektów w podnoszeniu poziomu pracy szkół i placówek oświatowych okręgu bydgoskiego.

F.

W NASZYM OGNISKU

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze w Ognisku ZNP nr 22 w Chwaszczynie, powiat Wejherowo, przebiegało pod hasłem budowy Domu Nauczyciela w Osowej. W przyszłości podjęte zostaną starania, aby dom taki stanął też w Chwaszczynie. W programie pracy nowego zarządu postawiono jako zadanie najważniejsze poprawę warunków mieszkaniowych nauczycieli. Budowa domu pozwoli rozładować trudną sytuację lokalową.

Ognisko nasze liczy 37 nauczycieli, większość (70 proc. w Osowej i 30 proc. w Chwaszczynie) dojeżdża codziennie do pracy z innych miejscowości. Również ci spośród kolegów, którzy zamieszkują w miejscu pracy, mają trudne warunki lokalowe; wynajęte u gospodarzy pokoje są ciasne, niewygodne, pozbawione zaplecza gospodarczego w postaci kuchni czy choćby przedpokoju.

Dom Nauczyciela w Osowej miał stanąć — zgodnie z planami Prezydium PRN w Wejherowie — już w 1971 roku, niestety, skończyło się tylko na planach. Brak perspektywy poprawienia warunków mieszkaniowych, przedłużający się okres dojazdów do pracy wpływa niekorzystnie na stan zdrowia i samopoczucie nauczycieli, a tym samym pogarsza osiągnięcia przez nich wyniki pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Konieczność budowy Domu Nauczyciela uzasadniona jest tym bardziej, że koszty płacone przez radę narodową tytułem czynszu za wynajęte mieszkania oraz za dojazdy do pracy są bardzo wysokie. Z punktu widzenia ekonomicznego — inwestycja taka jest jak najbardziej opłacalna.

Mamy nadzieję, że list nasz zostanie opublikowany w „Głosie Nauczycielskim”; ze swej strony uczynimy wszystko, aby już w bliskim terminie została podjęta budowa nowego domu.

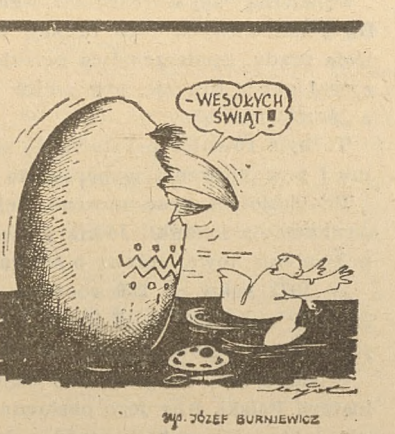
RYSZARD KOWALSKI
Ognisko nr 22
w Chwaszczynie

PODZIĘKOWANIE

„Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie” — brzmi przysłowie. Takim serdecznym przyjacielem okazał się dla mnie i moich osieroconych dzieci Kolega Tadeusz Brożyński — sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi. Kiedy nagle zmarł mój mąż, nauczyciel i działacz ZNP — otrzymałam pomoc i wsparcie właśnie ze Związku.

Całym sercem dziękuję Mu za wszystko i proszę Zarząd Główny ZNP o specjalne wyróżnienie na łamach czasopisma „Głos Nauczycielski”.

Bernardetta Jaroszewicz
oraz
Krzysztof i Piotr



Dyskusyjny Klub Filmowy Nauczycieli — „Sekwencja” (liczący obecnie 90 osób) istnieje już pięć lat. Jest to chyba najstarszy — ze zrzeszonych w Polskiej Federacji dyskusyjnych klubów filmowych — klub nauczycielski.

Powstanie klubu poprzedziły seminaria filmowe organizowane przez Zarząd Okręgu ZNP w mieście Łodzi — przy wydatnej współpracy Zakładu Wiedzy o

Filmie Uniwersytetu Łódzkiego. To właśnie propozycje koleżanek i kolegów, uczestniczących w seminariach, przyczyniły się do powołania naszego Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Dużą pomoc okazała również dyrekcja Pałacu Młodzieży im. Juliana Tuwima, która udostępniła nam w swoim gmachu salę kinową.

Nasz DKF działający pod patronatem Zarządu Okręgu ZNP stanowi po prostu jedną z form pracy kulturalno-oświatowej Klubu Nauczycielskiego. Projekcje odbywają się systematycznie cztery razy w miesiącu (w stałe dni tygodnia); w roku bieżącym wyświetlamy ponadto, raz w miesiącu, najwartościowsze filmy polskie.

O repertuarze klubu i charakterze imprez towarzyszących decyduje Rada Klubu. Repertuar nastawiony jest głównie na tzw. pulę specjalną, czyli filmy przeznaczone dla dyskusyjnych klubów filmowych i kin studyjnych. Dla przykładu warto podać, że w ubiegłym roku wyświetlono 45 filmów fabularnych i 12 krótkometrażowych. Przed projekcją filmów wygłaszane są prelekcje, przez krytyków i teoretyków filmu.

Do tradycji należy również organizowanie tzw. imprez towarzyszących. Są to spotkania z reżyserami, aktorami filmowymi, teatralnymi, pisarzami lub też — o kolicznościowe wystawy. Gościł u nas np. Stanisław Mikulski; zorganizowane zostało spotkanie

z znanym aktorem łódzkim — F. Zukowskim. Z uczestnikami klubu spotykali się też niejednokrotnie: prezes Łódzkiego Oddziału Związku Literatów Polskich — W. Jazdżyński oraz popularny pisarz naszego regionu — J. Koprowski.

Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza współpraca samorządu naszego DKF z młodzieżą zgrupowaną w pracowni rysunku i malarstwa łódzkiego Pałacu Młodzieży. Na przykład młodzież brała udział w takich konkursach, jak: „75 lat kina” oraz „15 lat DKF”, a ostatnio przygotowuje plakaty do kilku wybranych filmów. Obecnie klub zamierza nawiązać współpracę z Nauczycielskim

Ogniskiem Plastycznym. W kwietniu natomiast organizuje — z okazji pięcioletniej działalności DKF — turniej wiedzy o filmie, do którego zaprosimy przedstawicieli wszystkich dyskusyjnych klubów filmowych w Łodzi.

Sądźmy, iż pomoc, jaką okazują naszemu klubowi Dyrekcja Pałacu Młodzieży im. Juliana Tuwima, Okręg ZNP oraz WKZZ, przede wszystkim zaś zapał i autentyczne zaangażowanie wielu działaczy związkowych, np. kol. kol.: Z. Wegenki (opiekuna klubu), A. Kołacza, J. Raczy — pozwolą nam w przyszłości na jeszcze szersze rozwijanie naszej działalności.

W. CZERLICA
Łódź



W Szkole Podstawowej w Mszezonowie, pow. Grodzisk Mazowiecki, odbyła się w marcu bieżącego roku konferencja sprawozdawczo-wyborcza ogniska, w której udział wzięło 80 nauczycieli. Przybyli także zaproszeni goście w osobach sekretarza KP PZPR —

Adama Plewickiego, prezesa Zarządu Oddziału ZNP — Henryka Bralskiego oraz zastępcy inspektora Feliksa Zaleskiego. Głównym tematem dyskusji były sprawy wychowawcze; szczególnie dokładnie omawiano problem funkcji wychowawcy klasowego. W drugiej części konferencji, po omówieniu dotychczasowego dorobku ogniska, przyjęto zaproponowany przez zarząd nowy program działania na lata najbliższe. Dokonano również wyboru władz; prezesem ogniska został kol. Jerzy Drozdowski, cieszący się ogólną sympatią wśród nauczycieli.

● Jak informują nasi

korespondenci z Niska, kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniskach ZNP tego powiatu dobiega końca. Konferencje są z reguły bardzo starannie przygotowywane, w dyskusji, bardzo bogatej i rzeczowej, zwraca uwagę troska o rozwój dziecka, o poprawę wyników pracy szkoły. Na wyróżnienie zasługują ogniska w Jarocinie, Kłzowie, Ulanowie i Bojanowie, gdzie zebrania przebiegały wyjątkowo sprawnie. Na uwagę zasługuje również fakt, że do udziału w zebraniach sprawozdawczo-wyborczych ogniw ZNP zapraszani są przedstawiciele miejscowych władz:

rad narodowych, spółdzielczości, władz oświatowych.

● Chcąc przyjść z pomocą młodym nauczycielom w ich adaptacji zawodowej i społecznej, Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Nisku zorganizował specjalny kurs dla młodych koleżanek i kolegów. Wzięło w nim udział 40 osób, tematyka seminariów i wykładów dotyczyła głównie problemów pracy zawodowej i funkcji środowiska w wychowaniu młodzieży. Również dla młodych nauczycieli Związek zamierza zorganizować w okresie tegorocznych wakacji wędrowną wczasową tury-

styczną nad morzem i w górach.

● Sekcja Szkolnictwa Rolniczego przy Zarządzie Okręgu ZNP w Białymstoku należy do jednej z najbardziej aktywnych w kraju. Sekcja podjęła samodzielnie wiele cennych inicjatyw, stara się na co dzień utrzymywać kontakt ze szkołami, troszczyć o warunki życia i pracy swoich członków. W dotychczasowych jej sukcesach duży udział ma przewodniczący, inż. Adam Jachimowicz. Pracą sekcji kieruje nieprzerwanie już od 15 lat. Dzięki jego staraniom sekcja cieszy się popularnością wśród młodych nauczycieli.



Czy można zwolnić z pracy ze skutkiem natychmiastowym kobietę w ciąży?

Ustawa z dnia 2 lipca 1924 roku w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet (Dziennik Ustaw nr 65, poz. 636 z późniejszymi zmianami) stanowi, że w okresie ciąży umowa o pracę może być rozwiązana tylko z winy pracownika lub z innych istotnych przyczyn.

W praktyce przyjęto, że rozwiązanie umowy o pracę z pracownicą ciężarną może nastąpić tylko z przyczyn określonych dekretem z dnia 18 stycznia 1956 roku o ograniczeniu dopusz-

czalności rozwiązywania umów o pracę bez wypowiedzenia oraz zabezpieczeniu ciągłości pracy (Dziennik Ustaw nr 2, poz. 11 z późniejszymi zmianami).

Rozwiązanie umowy o pracę z przyczyn uznanych tym dekretem za zwinione może nastąpić bez względu na stopień zaawansowania ciąży. Natomiast rozwiązanie umowy z przyczyn przez nią nie zwinionych nie może nastąpić w okresie czterech miesięcy przed porodem, a więc praktycznie biorąc — po upływie piątego miesiąca ciąży.

W wyżej wymienionych przypadkach rozwiązanie umowy o pracę może nastąpić przy zachowaniu określonego przepisami trybu postępowania. Z pracownicą, która przepracowała w danym zakładzie pracy co najmniej trzy miesiące lub posiada ciągłość pracy obejmującą ten okres, rozwiązanie stosunku pracy może nastąpić tylko za uprzed-

nią zgodą rady zakładowej.

Zgoda rady zakładowej wymagana jest w każdym przypadku, a więc nawet wówczas, gdy zgodnie z postanowieniami dekretu z dnia 18 stycznia 1956 roku wymagana jest tylko opinia rady zakładowej, np. w razie rozwiązania umowy o pracę z powodu długotrwałej nieobecności wywołanej chorobą.

Uzyskanie zgody rady zakładowej jest konieczne. Brak takiej zgody stanowi sam w sobie dostateczną podstawę do wydania przez sąd orzeczenia o przywróceniu do pracy.

Zgoda rady zakładowej powinna być uzyskana uprzednio, tj. przed podjęciem decyzji o zwolnieniu. Udzielanie zgody po złożeniu przez zakład pracy oświadczenia o rozwiązaniu umowy o pracę jest bezskuteczne.

Rada zakładowa może udzielić zgody dopiero po rozpatrzeniu sprawy

na posiedzeniu plenarnym przy obecności wymaganego statutowo quorum. Jeżeli skład instancji udzielającej zgody był wadliwy, decyzja taka jest nieważna. W przypadku posłużenia się taką nieważną decyzją zakład pracy ponosi konsekwencje w postaci wypłacenia zwolnionej kobiecie wynagrodzenia za czas pozostawania bez pracy.

Obowiązkiem instancji związkowych jest przejawianie przy podejmowaniu tego rodzaju decyzji szczególnej skrupulatności zarówno w zakresie badania przyczyn zwolnienia, jak i prawidłowości podejmowania decyzji o wyrażeniu zgody na zwolnienie.

Niezależnie od obowiązku uzyskania zgody rady zakładowej, zakład pracy obowiązany jest również uzyskać zgodę innych organów bądź instytucji, jeżeli przepisy szczególnie takiej zgody wymagają.

Czy wydział oświaty ma prawo podważyć de-

cyzję komisji powołanej przez przewodniczącego Prezydium GRN o przydziale mieszkań w domach nauczycieli?

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 8 marca 1971 roku nr KZ3-1612-25/71 wyjaśniło, że wydział oświaty ma prawo uchylić decyzję komisji powołanej przez przewodniczącego Prezydium GRN, ponieważ zgodnie z postanowieniami § 2 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 marca 1959 roku w sprawie warunków przydziału i opróżniania mieszkań służbowych, właściwości organów w tych sprawach i trybu postępowania (Dziennik Ustaw nr 24, poz. 152 z 1959 roku oraz nr 19, poz. 114 z 1964 roku) — organem powołanym do przydzielania mieszkań służbowych w budynkach szkolnych, w budynkach i w domach nauczyciela jest zakład pracy, którym w stosunku do nauczycieli jest wydział oświaty.

Wiele oblecujemy sobie po realizacji opracowywanych właśnie w całym kraju programów rozwoju szkół na lata 1972—1975. Mają to być przecież plany na miarę potrzeb każdej placówki i naszej oświaty w ogóle. Zaangażowane są wszystkie szkoły i całe zespoły nauczycielskie.

W Okręgu Lubelskim do prac przystąpiono z początkiem bieżącego roku. Zainicjowało je spotkanie z kierownikami szkół i władz oświatowych. Mówiono na nim o tym, jaki charakter powinny mieć programy, jakich najistotniejszych spraw dotyczyć, jakie zagadnienia — ważne dla polskiej oświaty — obejmować. Ale inicjatywę pozostawiono przede wszystkim samym szkołom. Chodziło przecież także o zaktywizowanie ich, o to, aby przeanalizowały swoją działalność, niedociągnięcia, zbadały własne potrzeby i określiły możliwości doskonalenia pracy.

Szkoły w Lubelskim mają zresztą ułatwioną sytuację. Od roku realizują przecież program drugiego etapu eksperymentu pedagogicznego. — Programy rozwoju na lata 1972—1975 — mówi kurator Okręgu, **Tadeusz Kacki** — w zasadniczym stopniu będą wynikać z treści naszego eksperymentu, muszą być ze sobą powiązane i skorelowane, wzajemnie się uzupełniać.

Eksperyment pedagogiczny przede wszystkim dotyczy doskonalenia pracy dydaktycznej i wychowawczej, ale obejmuje również zakres spraw ściśle wiążących się z tym doskonaleniem. A więc: kształcenie i dokształcanie kadry pedagogicznej, polepszenie systemu kierowania szkolnictwem, działalność badawczą, wydawniczą, współpracę z placówkami naukowo-badawczymi oraz tak istotną dziedzinę, jak poprawę warunków materialnych pracy szkół i nauczycieli, a także ich warunków życiowych. Znakończona większość tych zadań — mówi kurator — z pewnością znajdzie się w programach rozwoju szkół. Najogólniej mówiąc, chciałobyśmy, aby realizacja tych programów w każdej szkole przyczyniła się do usunięcia podstawowych niedostatków, niedociągnięć, a jednocześnie utrwaliła i pomnożyła to, co mają najcenniejszego w swoim dorobku.

Interesowało mnie, jak opracowywany jest program w szkole zawodowej, jakie problemy wybijają się tu na plan pierwszy, w jakim stopniu uwidacznia się w nich specyfika szkoły. Wspólnie z naczelnikiem Wydziału Szkolnictwa Zawodowego Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie — **Michałem Krzyżanowskim** wybraliśmy się do **Chełma Lubelskiego**, do **Technikum i Zasadniczej Szkoły Budowlanej**.

PROJEKT WSTĘPNY

Chełmska placówka jest duża, właściwie to kombinat złożony z trzech szkół: Zasadniczej Szkoły Budowlanej, Technikum Budowlanego dla Młodzieży i Technikum dla Pracujących. W sumie około 700 uczniów. Kadra pedagogiczna liczy 54 osoby. Dyrektorem placówki jest **Andrzej Niedbała**.

Budynki szkoły i warsztatów są nowe, prezentują się okazale, ale — jak mówi dyrektor — już trochę są przyciasne, zwłaszcza warsztaty, gdzie trzeba wygospodarować nowe pomieszczenia. Internat zapewnia miejsca dla wszystkich chętnych, a nawet — co dziwne — dysponuje pewną rezerwą. Jest kilka dobrze wyposażonych pracowni, na przykład fizyczno-chemiczna, materiałoznawstwa, rysunku, gabinet języka polskiego zaopatrzony w magnetofon, adapter, płyty. Piękne jest boisko szkolne, sala gimnastyczna. Są w szkole rzutniki, projektory, zestawy filmów i pomocy naukowych, telewizory — trzeba pomyśleć o jeszcze jednym, nowym, bo telewizja kolorowa... — mówi dyrektor.

A więc trafiam do szkoły nowej i nowoczesnej, posiadającej solidną bazę materialną. Jakie problemy są tu najistotniejsze, jakie wyznaczyły ramy do opracowywanego programu?

Dyrektor Niedbała rozkłada przede mną pokątne arkusze, starannie podzielone na rubryki, z zadaniami ujętymi w punkty.

— Ale — zastrzega się — nie jest to projekt ostateczny, na pewno wniesiemy jeszcze poprawki, uzupełnienia. To są dopiero przymiarki. — Prace rozpoczęliśmy w styczniu. Wspólnie w gronie pedagogicznym dyskutowaliśmy, jaka koncepcja ma dominować przy opracowywaniu programu. Zdecydowano, że na-

leży położyć nacisk na usuwanie niedostatków w pracy dydaktycznej i wychowawczej, zając się przede wszystkim sprawami, które determinują jakość tej pracy.

Do końca lutego nauczyciele, a także przedstawiciele organizacji młodzieżowych, które również zostały włączone do prac nad programem, składali wnioski i uwagi, wskazywali na słabe strony w działalności szkoły. Potem nastąpiła selekcja tych materiałów, rozłożenie na poszczególne lata, ustalenie, kto i za realizację jakich zadań będzie odpowiadał. Ten etap prac należał już do dyskusji.

Nasza SZKOŁA 1972-1975

— Program, który ma pani przed sobą — mówi dyrektor — to wstępny projekt, egzemplarz roboczy. Ostateczną jego wersję będziemy dyskutowali i zatwierdzali na posiedzeniu rady pedagogicznej pod koniec marca.

HASŁO: DOSKONALENIE

Oczywiście, nie miejsce tu na dokładne przedstawianie punkt po punkcie programu chełmskiej placówki. Jest obszerny, obejmuje niemal całą działalność szkoły. Skoncentruję się więc tylko na sprawach głównych, wybijających się na plan pierwszy. W programie ujęto je w hasło: doskonalenie nauczycieli i procesu dydaktycznego.

Chełmska szkoła dysponuje doświadczoną kadrą pedagogiczną, mimo to właśnie wzbogacenie doświadczenia i podnoszenie kwalifikacji zawodowych postawiono na pierwszym miejscu. A więc na przykład: jeszcze w bieżącym roku zaplanowano w ramach rad

no zatrudnienie w szkole dwóch absolwentów Technikum Budowlanego, a w następnych latach przewiduje się, że niektórzy z nauczycieli dochodzących zdecydować się na pracę wyłącznie w szkole. Dzięki realizacji programowych zamierzeń można spodziewać się, że chełmska placówka będzie miała nie tylko doświadczoną, lecz także wysoko wykwalifikowaną kadrę pedagogiczną.

Jeśli chodzi o sam proces dydaktyczno-wychowawczy, przede wszystkim szczególnie eksponowana jest tu praca z uczniami klas pierwszych. Oczywiście, bardzo istotną sprawą jest właści-

we pokierowanie młodzieżą już od pierwszych dni nauki w nowej szkole, wdrożenie jej do nowego stylu pracy, do systematyczności, samodzielności itd. Wyrabianie wszystkich tych elementów będzie przedmiotem usilnych starań nauczycieli i wychowawców, ale nie tylko o to chodzi... Pod kryptonimem „praca z uczniami klas pierwszych” kryje się ponadto wyrównywanie poziomu przygotowania młodzieży, nadrabianie braków w wiadomościach wyniesionych ze szkoły podstawowej, nieraz niedostatków elementarnych.

Dyrektor Andrzej Niedbała powiada, że do szkoły, a szczególnie do Zasadniczej Szkoły Budowlanej, w większości przychodzą kandydaci wyselekcjonowani, niestety, ujemnie, to znaczy ci, którzy sami nie czują się na siłach, aby zdawać do innych, bardziej atrakcyjnych szkół. W przeważającej mierze są absolwentami wiejskich placówek, bardzo różnie przygotowujących swoich

mieście i w okolicy jest bardzo duże — zawierane są umowy tylko wtedy, gdy budowa zapewnia pełny „front robót”, to znaczy, gdy można na niej szkolić zgodnie z wymaganiami programu nauczania w danym zawodzie. I ta zasada znalazła swoje miejsce w odpowiednich punktach programu na poszczególne lata.

A ponadto? Ponadto zakłada się zwiększenie rytmiczności wystawiania ocen, systematyczności w kontrolowaniu i ocenianiu pracy uczniów. Będzie się badać częstotliwość wystawiania ocen przed zakończeniem okresu i na początku nowego, wzmożone bę-

ALICJA RACEWICZ

EFEKT PRZEMYSŁEŃ I DYSKUSJI

dzie kontrolowanie zadawanych prac domowych, mające na celu odciążenie młodzieży i ograniczenie zadań domowych do niezbędnego minimum.

W każdym roku realizacji programu mocno podkreślone jest doskonalenie procesu lekcyjnego, a więc pełne wykorzystanie pomocy naukowych, stosowanie nowych form i metod wykładu, sprawdzania wiadomości, aktywizacja uczniów.

SPRAWY, WCALE NIEMARGINESOWE

Na przykład baza materialna szkoły. Dyrektor ocenia ją jako dość dobrą, ale wymagającą stałego uzupełniania i modernizacji, jeżeli szkoła ma naprawdę ambiencję nowoczesnego nauczania. Jest to opinia wszystkich nauczycieli. W programie więc mówi się o konieczności wzbogacenia szkolnego stanu posiadania.

A więc w przyszłym roku planowane jest otwarcie potrzebnej szkole pracowni konstrukcji bu-

Nauczyciele dopominają się o zainstalowanie umywalki w pokoju nauczycielskim, a także bardzo potrzebnego telefonu. Telefon trzeba również podłączyć do internatu.

Wszystkie te postulaty zostały umieszczone w programie, jako zadania do realizacji. Wykonanie ich rozłożono na poszczególne lata, uwzględniając możliwości szkoły i pilność potrzeb.

Do nie marginesowych spraw należy również zaliczyć zadania związane z polepszeniem procesu wychowywania młodzieży. W programie postawiono na rozwijanie samorządności, zaangażowania uczniów, na wyrabianie odpowiednich społecznych i obywatelskich postaw. Odpowiedzialnością za pomyślną realizację tych zadań obarczono wszystkich nauczycieli i organizacje młodzieżowe. Wspólnie też będą wypracowywane formy zajęć, które silniej zwiążą młodzież ze szkołą.

Stosunkowo niewiele miejsca w programie zajmują sprawy socjalno-bytowe nauczycieli. Dyrektor wyjaśnia, że te problemy są w zasadzie rozwiązane: nie ma jest sytuacja mieszkaniowa kadry pedagogicznej, wszyscy nauczyciele i ich rodziny mają możliwość korzystania ze szkolnej stołówki, konieczne jest jeszcze wygospodarowanie pomieszczenia na spożywanie posiłków w warsztatach szkolnych — i o tym już pomyślano. Pomyślniej przedstawiają się perspektywy wypoczynku pracowników chełmskiej placówki. Szkoła buduje ZNP-owski ośrodek wypoczynkowy nad Jeziorem Białym i w umowie z Okręgiem ZNP ma zapewnione miejsce dla swoich pracowników.

CZEGO BRAKUJE?

Wydaje mi się, że w programie chełmskiej szkoły zabrakło doświadczenia istotnego momentu, mianowicie — nie uwzględniono powiązania placówki ze środowiskiem, z miastem. Zapewne szkoła nie istnieje sama dla siebie, dostarcza przecież miastu i okolicy tak potrzebnych fachowców, w zamian spotyka się z opieką władz miejskich. Wiem, że zakładem opiekuńczym szkoły jest **Chełmskie Przedsiębiorstwo Budowlane**, które niejednokrotnie pomagało na przykład w organizowaniu praktyk uczniowskich, wycieczek na budowy, że udostępnił swój park maszynowy i sprzęt szkole. Wiem także, iż istnieje współpraca pomiędzy szkolną i zakładową organizacją ZMS, bowiem w programie jest przewidziane dalsze jej zacieśnienie. Ale tylko tyle.

Program nie formułuje żadnych zadań, które wymagałyby pomocy miasta, patrona, środowiska. Może nie są one potrzebne dla rozwoju szkoły? A może uważa się, że są to tylko normalne obowiązki szkoły realizowane w codziennej pracy?

Sądzę, że obecnie trochę inaczej trzeba popatrzeć na te sprawy. Potrzeby szkolnictwa, oświaty znajdują nareszcie pełne zrozumienie i poparcie. Został stworzony klimat nie tylko zainteresowania trudnościami, ale — co ważniejsze — gotowości pomocy w ich przezwyciężaniu. Rady narodowe wszystkich szczebli zostały uchwałą zjazdową zobowiązane do opracowania pięcioletnich programów działania na rzecz szkół i nauczycieli. Niewątpliwie, celowe byłoby skorelowanie programów opracowywanych właśnie przez szkoły z programami rad narodowych.

Skorelowania także pod kątem współpracy. A chełmska placówka jest szczególnie intratnym partnerem. Bo — jak mówi dyrektor — mogłaby na przykład podjąć się budowy domów nauczycieli, domków jednorodzinnych itp. I dla szkoły, która dzięki temu miałaby racjonalnie zapewniony pełny „front robót”, i dla miasta, które zyskałoby wygodnego, solidnego wykonawcę — czysty zysk. Takich momentów sprzyjających dobrze rozumianej współpracy, zacieśnianiu więzów ze środowiskiem można tutaj — i w każdej szkole — znaleźć więcej. I należy chyba znaleźć dla nich miejsce w programach rozwoju szkół.

★

Powinno jeszcze dodać, że w chełmskiej szkole przewidziano systematyczne analizowanie realizacji programu, a na koniec każdego roku szkolnego na specjalnym posiedzeniu rady pedagogicznej rozliczanie się z całoroczną pracą i wypełniania poszczególnych zadań. Należy więc tylko życzyć, aby ten gospodarski obrachunek był co roku pomyślny.



Foto: Cz. Górski

pedagogicznych zaznajomienie nauczycieli z takimi zagadnieniami, jak „założenia nowoczesnego systemu dydaktycznego” i „adaptacja naukowej organizacji pracy do procesu dydaktyczno-wychowawczego”. Przygotowano już odpowiednie zestawy literatury, wytypowano, kto omówi je od strony teoretycznej, kto zilustruje lekcją pokazową.

Część nauczycieli będzie podnosiła swoje kwalifikacje na studiach zaocznych (nauczyciele zawodu, którzy nie mają ukończonej średniej szkoły, bezwarunkowo uzupełniają wykształcenie), na różnego rodzaju kursach. Przewidziano imiennie, kto, kiedy i jakie studia podejmie, a już studiujący — w jakim terminie ukończą studia.

W gronie pedagogicznym jest dziewięciu nauczycieli dochodzących; to spory procent i, oczywiście, dobrze szkoły wymaga, aby zwiększyć liczbę stałych, etatowych nauczycieli. To również przewidziano w programie. Już na przyszły rok szkolny zaplanowa-

uczniów. W rezultacie już na początku roku szkolnego występują poważne luki w wiadomościach i trzeba je nadrobić kosztem realizacji programu. Dlatego „pierwszoklasistom” trzeba poświęcić szczególnie wiele uwagi, w miarę możliwości indywidualizować pracę z nimi, nadrobić zaległości na specjalnie organizowanych kompletach.

— Jednocześnie będziemy badali, jakie są przyczyny trudności w nauce uczniów klas pierwszych, aby tym skuteczniej im przeciwdziałać — zapowiada dyrektor.

Program przewiduje organizowanie konkursów na najlepszego ucznia i najlepszą klasę; regulamin tych konkursów jest już opracowany. Celem ich jest pobudzanie ambicji młodzieży, zdrowej chęci rywalizacji, wyrabianie zaangażowanych postaw wyrażających się w działaniu.

Szkoła nie ma większych kłopotów z organizacją praktyk uczniowskich — zapotrzebowanie na wykonawców budowlanych w

dowlanych, pomieszczenie jest już wygospodarowane. Projektuje się urządzenie pracowni przy pomocy uczniów, półki również będą wykonane w szkolnych warsztatach, nauczyciele opracowali już wykaz potrzebnych plansz i modeli — w rezultacie pracownia przygotowana będzie niemal wyłącznie własnymi siłami. W programie pomieszczono także zorganizowanie sali rysunku. Są też w planie poważne inwestycje: remont hydroforni, wymiana kotłów centralnego ogrzewania, remont dachu nad budynkiem szkolnym, położenie nowej elewacji na budynkach szkoły i internatu. Uczniowie odnowią ponadto wnętrza warsztatów szkolnych.

Są też w planach zakupy: niezbędne są nowe strugnice stolarskie, rzutnik pisma, nowe stoliki w stołówce, nowe stoły i krzesła w internacie. Konieczne jest zwiększenie liczby egzemplarzy szkolnych lektur w bibliotece, w świetlicy przydałby się projektor, marzy się wideofon.

Jedno z najbardziej aktywnych i najliczniejszych w Radomiu — skupia Ognisko nr 8 pracowników siedmiu różnych placówek: Szkoły Podstawowej nr 12, IV Liceum Ogólnokształcącego, Dwa Domów Dziecka — nr 1 i nr 3, Ogródka Jordanowskiego oraz dwu Liceów dla Pracujących. Na 101 zatrudnionych tutaj osób — wszyscy należą do ZNP; najliczniejszą grupę — ponad 70 osób — stanowią nauczyciele, jak wszędzie tak i tutaj przeważają panie, w większości młode, obciążone obowiązkami rodzinnymi. Mimo to zarząd, także prawie „kobiety”, nie mógł ani w tej, ani w poprzedniej kadencji narzekać na brak chętnych do pracy związkowej, wykonywanej przecież społecznie, a więc w czasie „krajowym” własnej rodzinie. Ale ognisko to także jedna nauczycielska rodzina, tyle że liczna, więc i obowiązków jest sporo.

Jednym z nich jest na przykład przygotowanie zebrania sprawozdawczo-wyborczego. Zwykle sądzi się, że cała trudność polega na pisaniu sprawozdania. A tak naprawdę powodzenie tego wspólnego spotkania najbardziej zależy od oprawy, od atmosfery i warunków, w jakich ono przebiega. W Radomiu ten organizacyjny trud podejmuje kolejno „dyżurne” placówki. Gospodarzem ostatniej, zorganizowanej w dniu 22 marca, konferencji sprawozdawczo-wyborczej, były koleżanki z Domu Dziecka przy ulicy Grodzkiej. Dzięki ich życzliwości stworzono w tym przyciasnym trochę domu znakomite warunki dla sprawnego przebiegu obrad.

Uczestnicy zebrania mogli też łatwo dostrzec efekty trudnej pracy wychowawczej personelu: porządek i ład w każdym zakątku domu, czystość, estetyczny wygląd pomieszczeń. Wiele choćdom stary, z zewnątrz mało efektowny — okazał się przytulny i gościnny, a także bardzo wygodny.

Zarząd Ogniska postanowił, że zebranie zamykające trzydniowy okres pracy, powinno być uroczyste i różnić się od innych, tych „zwykłych”. Zaproszono więc gości, zaczynając od Zarządu Głównego, a kończąc na najbliższym partnerze — Oddziale Miejskim ZNP i Wydziale Oświaty. Zaproszenia przyjęto, o godzinie 9.00 w Domu Dziecka zameldowali się i koledzy z Warszawy — z sekretarzem Zarządu Głównego, **Franciszkiem Filipowiczem**, i koledzy z Kielce — z prezesem Zarządu Okręgu, **Ryszardem Zielińskim**. Prezes miejscowego oddziału — **kol. Banaszkiewicz** zaliczył się do gospodarzy. Skończyła się wśród obecnych zabrakło przedstawicieli władz szkolnych.

Z jakim dorobkiem wystąpił

Zarząd Ogniska nr 8 na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym? W złożonym przez prezesa, **kol. J. Zygockiego**, obszernym sprawozdaniu moja uwagę zwróciły dwie dziedziny działalności: pedagogiczna i socjalno-bytowa. Pierwsza dotyczy organizowania i prowadzonych przez społeczny aktyw ogniska konferencji szkoleniowych, zwanych powszechnie rejonowymi. O tej częściej doskonałości nauczycieli mówi się często krytycznie, że nie spełnia ona swych roli, że efekty pracy konferencji rejonowych nie są zadowalające, a metody nieatrakcyjne. Koledzy z Ogniska

mogą liczyć na otrzymanie mieszkani z puli rady narodowej, zdecydowana większość pracowników oświaty musi korzystać z usług spółdzielni. Trudność w tym, że na mieszkanie spółdzielcze czeka się w Radomiu po siedem i więcej lat. Związek — Zarząd Oddziału i ognisko — dokonał analizy warunków mieszkaniowych swoich członków, określił potrzeby. Podjęto starania, aby w przypadkach wyjątkowo ciężkich przyspieszyć okres oczekiwania na klucze w spółdzielni. Robi się też wiele, aby pomóc kolegom w zgromadzeniu wkładu mieszkaniowego. Okręg rozporządza niebagatelną sumą — 14,5 mln złotych. Dotychczas z pożyczek skorzystało 1559 osób. Dla nich pożyczka w Związku jest jedyną szansą przystąpienia do spółdzielni mieszkaniowej. W Radomiu z pożyczek ZNP skorzystało 11 osób.

W dyskusji na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Ogniska nr 8 mówiono o tych niewątpliwych przecież osiągnięciach. Wyrażono zadowolenie z zapowiedzianego już w najbliższym terminie oddania do użytku Klubu Nauczycielskiego, który mieścić się będzie w siedzibie Zarządu Oddziału. Remont klubu właśnie trwa, dzięki pomocy Zarządu Okręgu zostanie on nowoczesnie i wygodnie urządzone. (Warto tu dodać, że w województwie kieleckim działa aktualnie sześć klubów nauczycielskich ZNP, cztery dalsze są w budowie).

Wycieczki w dyskusji inne, niemniej udane poczynania ogniska. Dzięki staraniom zarządu, kilku nauczycieli otrzymało działki ogrodnicze, o które w Radomiu ogromnie trudno. Zarząd Ogniska zorganizował w tym roku udaną zabawę noworoczną dla dzieci swoich członków, co również liczy mu się na plus. Nie mniej optymistyczne jest także i to, że ognisko posiada wysoki autorytet; wszystkie decyzje dotyczące zmian w stosunkach służbowych, przyznawania nagród, wyróżnień itp. były z nim konsultowane. Między kierownikami i dyrektorem szkół a prezesem i zarządem nie ma zadrzań, panuje tu naprawdę koleżeńska atmosfera, jest zrozumienie i współpraca na co dzień.

Najwięcej pochwał kierowano na tym zebraniu pod adresem prezesa, **kol. Zygockiego**. Jego te osobiste postawie i zaangażowanie przypisuje się tu wiele sukcesów w pracy ogniska on przede wszystkim stworzył dobrą atmosferę, jaka w związkowym gronie panować powinna.

O wiele mniej może zdziałać organizacja związkowa w rozstrzygnięciu tak palącego problemu, jakim w Radomiu są mieszkania, a ściślej — ich brak. Nie liczył tylko, obciążeni rodziną,

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

Nie zabrakło też w dyskusji głosów krytycznych. Czy nie za mała jest aktywność ogniska, kiedy podejmowane są decyzje, np.

o wielu spraw zgłoszonych w dyskusji ustosunkował się w swym wystąpieniu sekretarz ZG ZNP — **kol. F. Filipowicz**. Zapoznał on zebranych z kierunkami działalności ZNP, które wynikają dla związków zawodowych w ogóle, a dla naszej organizacji w szczególności, z uchwały VI Zjazdu partii. Musimy troszczyć się — powiedział **kol. Filipowicz** — o podnoszenie na wyższy poziom działalności dydaktyczno-wychowawczej szkół, o doskonalenie tej działalności. Ale równocześnie naszej uwagi nie mogą uchodzić warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Polepszenie tych warunków powinno być także ważnym zadaniem ogniska.

Ognisko nr 8 w ubiegłej kadencji starało się pracować zgodnie z tą zasadą. Ostatnie decyzje partii i rządu dają gwarancję, że warunki te ulegną wyraźnej poprawie.

W RADOMIU

W RADZIE ZAKŁADOWEJ UW

szawskiej Alma Mater, fatalny stan techniczny budynków, notoryczne niedogrzanie pomieszczeń, wadliwa wentylacja, a ściślej — jej brak, niewłaściwe oświetlenie, niebezpieczne instalacje elektryczne, chroniczny niedobór wody, dający się we znaki zwłaszcza na takich wydziałach, jak chemia czy biologia, a wreszcie urągający wszelkim pojęciom o higienie stan urządzeń higieniczno-sanitarnych, nie mówiąc już o braku pomieszczeń socjalnych, jak stołówki, kluby i świetlice — wreszcie niezadowolająca sytuacja przetransformowanego uczelnianego — oto krótki tylko zestaw podstawowych kłopotów, z jakimi boryka się Uniwersytet Warszawski, skupiający 20 tysięcy studentów i 5 tysięcy pracowników.

Czy rysują się jakieś szanse poprawy? O perspektywach rozwoju uniwersytetu mówił rektor Z. Rybicki, wysuwając na czoło tych planów także inwestycje, jak budowa centrum dla wydziałów humanistyczno-socjalnych, dziś

zawieszony, a także wydział dla wydziałów humanistyczno-socjalnych, dziś

zawieszony, a także wydział dla wydziałów humanistyczno-socjalnych, dziś

zawieszony, a także wydział dla wydziałów humanistyczno-socjalnych, dziś

zawieszony, a także wydział dla wydziałów humanistyczno-socjalnych, dziś

zawieszony, a także wydział dla wydziałów humanistyczno-socjalnych, dziś

W towarzystwie gospodarza białostockiej oświaty, kuratora E. Kryńskiego oraz inspektora szkolnego z powiatu Mońki — kol. E. Łojewskiego wyruszamy do szkół. Wybieramy powiat przeciętny, najbardziej reprezentatywny, właśnie Mońki; 63 szkoły podstawowe, w tym 58 ośmioklasowych i co czwarta izba lekcyjna wynajęta! Wśród budynków własnych, sześć drewnianych obliczonych na 5—6 lat z górą, oraz osiem baraków. W innych powiatach sytuacja podobna, w niektórych nawet gorsza.

Pierwsza wizyta we wsi Trzcianna. Budynek szkolny co prawda stary, ale okazały, solidny, zewnątrz i wewnątrz zadbane. Kierownik — kol. A. Dąbrowski pokazuje nam pracownię przedmiotową wyposażoną w pomoce, których duża część jest dziełem rąk nauczycieli. Pełna ośmiolatka z 12-osobową obsadą kadrową tym tylko różni się od szkoły miejskiej, że brak jej szatni i sali gimnastycznej. Nie ma też świetlicy, ale mimo to dzieci otrzymują w zimie gorące mleko.

Szkola jest placówką zbiorczą. Korzystając z komunikacji PKS, dojeżdżają do niej uczniowie ze zlikwidowanej placówki w Budach. Gdzie nie dociera autobus w okresie jesienno-zimowym, organizuje się dowożenie furmankami konnymi. W ten sposób około 70 dzieci dojeżdża z odległości 3—4 kilometrów. Szkoła pełni funkcję placówki bazowej, tu odbywają się lekcje pokazowe i inne formy samokształcenia nauczycieli. To chyba najlepsza wizytówka dla kierownika i całego zespołu.

Dla porównania odwrotna strona medalu. Szosa przecina niskie, bagniste tereny. Las, podmokłe łąki — ulubione pastwiska łosi — i długo ni śladu ludzkich osiedli. Wreszcie Brzeziny. Wieś ubiegłego lata spalona niemal doszczętnie, sprawia wrażenie wielkiego placu budowy. Drewniane chatki kryte słomą ustępują miejsca solidnym „murowancom”. Zatrzymujemy się przed niepozornym domkiem. To pełna, ośmioklasowa szkoła podstawowa o sześciu nauczycielach. Wewnątrz cztery ubożuchne izdebki, małe okienka dają niewiele światła, ze ścian opada tynk. Nie pomagają żadne remonty. Gdyby te 132 dzieci, które się tutaj uczą, okazywały swoje uczucia bardziej żywiołowo, rozniosłyby po prostu tę budkę na kawałki.

Stan posiadania uzupełniają trzy izby wynajęte, także niewielkie, ale nareszcie przynajmniej zlokalizowane w jednym punkcie i w pobliżu szkoły. Jeszcze w ubiegłym roku szkolnym były to pomieszczenia w ciemnych, niskich chatkach, w dodatku rozproszone po wsi. Przerwy między lekcjami trwały celowo po 15 minut, aby nauczyciele zdążyli przejść z „klasy do klasy”. Paradoksalne, że tę, pożałujmy Boże, poprawę warunków zawdzięcza szkoła klęsce pożaru. Jeśli placówka osiąga niezłe wyniki pracy, a podobno tak jest, zawdzięcza je wyłącznie ofiarnej pracy nauczycieli.

Kierowniczką, kol. B. Kropielnicką — mimo wszystko — wykazuje sporo optymizmu i wiary, że najbliższa przyszłość przyniesie zmiany na lepsze. My zaś, po zapoznaniu się z planami i realnymi perspektywami województwa, mamy tej wiary dużo mniej.

W Białostockiem co krok napotyka się kontrasty. Nie brak ich również w szkolnictwie, a może nawet tutaj są one szczególnie widoczne. Połączonym wysiłkiem państwa, władz miejscowych i społeczeństwa wzniesiono po wojnie w województwie około 700 budynków szkolnych. To bardzo dużo. Ale... Aby zaspokoić potrzeby, trzeba ich jeszcze zbudować dziś blisko 300. Głównie dla dzieci, które uczą się w 1300 izbach wynajętych. Ciasne, ciemne, pozbawione wygod muszą te izby służyć także niejednej wiejskiej ośmiolatce. Pod względem liczby izb wynajętych Białostockie bije na głowę inne rejony (16,1 proc. — podczas gdy przeciętna krajowa wynosi 5,1 proc.). W każdym powiecie obok pięknych, nowych gmachów straszy widmo prymitywnej izby z widokiem na chłopskie obejście. Jak tu mówić o równym starcie, o postępie, skoro szafy na pomoce nie ma gdzie postawić?

DANUTA BUKAŁOWA

„Jak tu mówić o równym starcie...?”

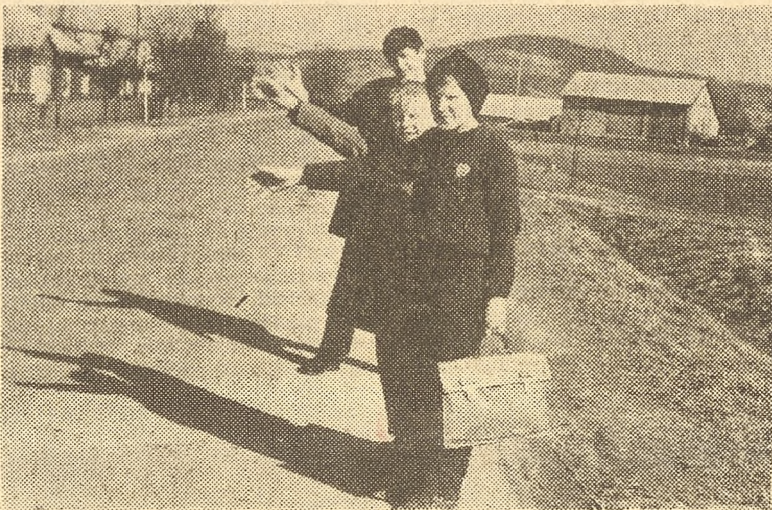


Foto.: J. Rumniak

Start Białostockiego był przed laty i jest nadal o wiele trudniejszy niż centralnych rejonów kraju. Trudniejsze warunki sprawiają, że tempo przeobrażeń jest wolniejsze. Chociaż, jeśli spojrzeć z perspektywy na przebyta drogę, trudno nie dostrzec naprawdę ogromnych osiągnięć tego województwa, przeobrażeń, jakie doskonała oświata na do niedawna zacofanej wsi białostockiej. Zrobiono naprawdę bardzo wiele, ale trudno się tym zadowolić, skoro mimo solidnego wysiłku, dysproporcje zamiast maleć, rosną.

W całym kraju trwają prace nad korektą sieci szkół wiejskich. Hasło: „Równy start dla dziecka

wiejskiego” oznacza konieczność dokonania likwidacji szkółek i szkół ośmioklasowych o czterech i pięciu nauczycielach. We wszystkich województwach opracowano plany modernizacji sieci w zależności od warunków bardziej lub mniej radykalne. W Białostockiem również powstały podobne plany; tyle, że analiza ich nie upoważnia tutaj do optymistycznych prognoz. Nie będą to bowiem zmiany, które mogłyby konkretnie zaważyć na sytuacji szkół wiejskich tego rejonu.

Zgodnie z planem, przewiduje się, że do roku 1975/76 liczba szkół podstawowych zmniejszy się z 1453 do 1385, a więc o 68. Obniżenie stopnia organizacyjnego 47

ośmiolatek do poziomu klas I—IV sprawi, że liczba jednoklasówek o jednym nauczycielu zmaleje nieznacznie (z 371 do 353). Zmniejszy się natomiast, i to bardzo niekorzystnie, liczba szkół ośmioklasowych o siedmiu i więcej nauczycielach (z 231 do 211), a więc tych, na utrzymaniu których najbardziej nam zależy. Podobny proces przejdą szkoły z sześciuosobową kadrami (z 304 do 272), a także liczące pięciu nauczycieli (ze 164 do 155). Przybędzie za to placówek najmniej pożądanym, tych, które powinny jak najszybciej zniknąć z mapy województwa — szkół o czterech nauczycielach (z 371 do 385).

Jak to się dzieje, że modernizacja sieci przynosi w efekcie wyniki raczej negatywne? Czy nie podejmuje się kroków zmierzających do organizowania silniejszych jednostek zbiorczych w miejsce ośmiolatek niezdolnych zapewnić uczniom nauki na odpowiednio wysokim poziomie? Aby na te pytania odpowiedzieć, trzeba cofnąć się do roku 1967/68, który był dla Białostockiego rokiem szczytowym, jeśli chodzi o liczbę dzieci w wieku szkolnym. Wkrótce potem nastąpił gwałtowny spadek i trwa on do dziś. Przewiduje się, że niż demograficzny jeszcze do końca tej pięcioletki będzie zbierał swoje żniwo. Liczba dzieci w ciągu tych lat obniży się o 34 tysiące, a więc o 16 proc.

Skutki niżu są dla wiejskich szkół Białostoczczyzny wprost katastrofalne. Stale malejąca liczba dzieci zmusza do dokonywania nieustannych zmian w sieci, które nie zawsze są korzystne z punktu widzenia interesów ucznia. Z likwidowanych jednoklasówek (a dokonuje się tego posunięcia tylko w przypadkach koniecznych, gdy liczba dzieci nie przekracza 15), kieruje się uczniów do najbliższej szkoły, bez względu na to, czy osiąga ona wyższy poziom pracy pedagogicznej, czy nie. Jedynym kryterium jest tu odległość, troska, by nie wydłużać maluchom drogi do szkoły. W zasadzie nie przekracza więc ona ustawowych 3 kilometrów. Zimą niemal w całym województwie zorganizowano dowożenie furmankami konnymi, tak, że dzieci mają zapewnioną odpowiednią opiekę. Zysk jednak z tego znikomy, skoro trafiają bardzo często do szkół o czterech nauczycielach. Nie można zapominać, że są to zmiany dyktowane koniecznością.

Jeszcze gorzej skutki niżu odczuwają szkoły ośmioklasowe. Spadek uczniów, a jest on bardzo znaczny, pociąga za sobą konieczność obniżenia stopnia organizacyjnego tych szkół. Obsada kadrowa uzależniona jest od określonej liczby dzieci. Na wsi białostockiej wciąż ich ubywa, a w ślad za tym maleje liczba szkół wyżej zorganizowanych na korzyść najsłabszych placówek o czterech nauczycielach. Cała, niełatwa zresztą, batalia o poziom szkolnictwa na wsi koncentruje się więc tutaj na próbach utrzymania możliwie największej liczby szkół o sześciu i siedmiu nauczycielach. Ale w praktyce nie jest to wcale proste.

Komasowaniu obwodów towarzyszy wiele trudności często nie do pokonania. Nie wspomnę już o przeszkodach stawianych przez mieszkańców, którzy do upadłego walczą o utrzymanie nawet najsłabszej placówki w swojej wsi. Tworząc silniejsze organizacyjne placówki zbiorcze, trzeba zapewnić uczniom klas V—VIII bądź miejsca w internatach, bądź zorganizowane formy dojeżdżania. Rozbudowa placówek zbiorczych (bo i ten aspekt trzeba uwzględnić) oraz budowa internatów łączy się z koniecznością wyasygnowania na ten cel ogromnych funduszy. Przy obecnych nakładach finansowych — ten kierunek działania jest zupełnie nierealny. Trzeba szukać innych rozwiązań.

W województwach centralnych, mających gęstą sieć komunikacji PKS, łatwiej zorganizować dowożenie uczniów do placówek zbiorczych. W Białostockiem i ten kierunek działania jest praktycznie trudny do realizacji. Słabo rozwinięta sieć dróg, od których uzależniony jest rozwój komunikacji PKS, nie pozwala na planowanie zorganizowanych form dowożenia. Furmanki konne kursujące na krótkich trasach nie mogą być

brane pod uwagę, gdy w grę wchodzi odległość do kilkunastu kilometrów. A takich sytuacji, jak w Trzciannie, gdzie wieś leży przy trasie przebiegu autobusów PKS, jest stosunkowo niewiele, w każdym razie nie tyle, aby mogło to w jakiś widoczny sposób zaważyć na ogólnej sytuacji. Można mieć także wątpliwości, czy w specyficznych warunkach klimatycznych tego województwa dowożenie do szkół zbiorczych autobusami PKS byłoby rozwiązaniem najszybszym. Mam na myśli okres zimowy, kiedy na skutek mrozów i zamieci śnieżnych komunikacja ulega dezorganizacji.

Niż sprawił, że sytuacja szkół na wsi w całym kraju nastroża wiele kłopotów. Wydaje się jednak, że w Białostockiem jest ona szczególnie trudna. Województwo to, podobnie jak koszalińskie czy olsztyńskie, posiada tereny pod względem geograficznym mocno zróżnicowane. Puszcze, bagna, jeziora, liczne kolonie i leśniczówki, wszystko to nie ułatwia modernizacji sieci. W powiecie suwalskim np. utrzymuje się dwie ośmiolatki oddalone od siebie w prostej linii nie więcej niż pół kilometra. De facto odległość wokół jeziora, które je przegradza, wynosi przeszło 7 km.

Jakie perspektywy ma to województwo na wyrównanie startu szkół wiejskich, skoro nawet batalii o utrzymanie nie najlepszego status quo wygrać nie może? Ambitne plany budowy w czynach społecznych (wartości blisko 200 milionów złotych) nie rozwiążą problemu. Tak więc pogłębiać się będą dysproporcje między miastem a wsią, a także — co nie mniej groźne — między Białostockiem a przodującymi województwami kraju.

Dla ścisłości wyjaśnić trzeba, że skutki niżu odczuwa tylko wieś, gdzie w szkołach niżej zorganizowanych uczy się 21,1 proc. uczniów. Zdecydowana większość, bo 78,9 proc., uczęszcza do pełnych ośmiolatek o sześciu, siedmiu i większej liczbie nauczycieli. Chodzi więc o stosunkowo niewysoki procent dzieci rozproszonych w małych szkołkach. Myślę jednak, że gdyby wskaźnik ten wynosił tylko 5 proc., należałoby zrobić wszystko, aby stworzyć tym dzieciom warunki lepszego startu. Pytanie tylko, jak?

Wydaje się, że Białostockie bez większego zainteresowania władz centralnych oraz idącej za tym pomocy finansowej, nieprędko wyjdzie z impasu. Pomoc taka jest po prostu konieczna. Nie można bowiem dopuszczać do dalszego zmniejszania się liczby szkół wyżej zorganizowanych. Województwo białostockie, podobnie jak koszalińskie, widzi możliwość zahamowania tego niekorzystnego procesu przez obniżenie w uzasadnionych przypadkach norm decydujących o stopniu organizacyjnym placówki. I tak dla szkół o czterech nauczycielach proponuje się liczbę dzieci od 41 do 70; o pięciu nauczycielach — od 81 do 100; o sześciu nauczycielach — od 101 do 160 i dla szkół o siedmiu nauczycielach — powyżej 160.

Inna propozycja, także godna rozważenia: w szkołach o czterech i pięciu nauczycielach zwiększyć wymiar godzin, co pozwoliłoby do minimum ograniczyć nauczanie systemem łączonym. I wreszcie powtarzający się wszędzie postulat zwiększenia środków budżetowych na stypendia, dożywianie, zakup odzieży etc. Sumy na ten cel przeznaczane są o wiele za niskie.

Raz jeszcze pragnę podkreślić, że błędem byłoby niedostrzeganie ogromnego skoku, jakiego doznało Białostockie w okresie wojennym. Ale czas płynie i zmieniają się kryteria wartości. Niedługo za sukces uważaliśmy to, że niemal każda wieś mieć może własną szkołę. Obecna sytuacja wymaga innej polityki oświatowej; to, co było jeszcze dobre dziesięć lat temu, nie wystarcza już dzisiaj, a anachronizmem będzie za lat dziesięć. W oświacie, jak we wszystkich dziedzinach gospodarki, wybiegać trzeba naprzód. Tymczasem Białostockiemu grozi stagnacja. Dlatego postulat domagający się pomocy dla rejonów „zagrożonych” jest chyba w pełni uzasadniony.

Życie szkół

Częstochowskie szkoły bardzo aktywnie włączyły się do uczczenia 30 rocznicy powstania PPR. Tamtejszy inspektorat Oświaty przestał podległym placówkom tezy do opracowania planów obchodów rocznicy. W szkołach utworzono specjalne komitety.

Szczególny nacisk położono na przepełnienie treści zajęć z wychowania obywatelskiego, historii, języka polskiego, wychowania plastycznego i muzycznego tematyką związaną z uroczystą rocznicą. W wielu szkołach utworzono kąciki i izby pamięci, zgromadzone dowody działalności PPR i GL. Prowadzony jest dla mło-

dzieży kilkuetapowy konkurs ze znajomości historii PPR. Równocześnie młodzież szkolna otoczyła opieką groby i miejsca straceń bohaterów PPR. Starsi uczniowie planują w miesiącach letnich wycieczki do miejsc bohaterskich walk.

Teraz, w miesiącach wiosennych, odbywają się w częstochowskich szkołach spotkania. W początkach grudnia 1971 r. Inspektorat Oświaty nawiązał ścisły kontakt z Oddziałem Miejskim ZBoWiD, przy pomocy którego przeszkolono znaczną grupę byłych działaczy PPR i AL. Oni właśnie teraz jako prelegenci chodzą do szkół, niosąc uczniom żywą kronikę walk. Odbyło się już ponad 70 takich spotkań.

Pile patronuje nie tylko postać Stanisława Staszica, który tam się urodził, lecz również znanego pisarza dramaturga Leona Kruczkowskiego. W tym mieście wiele przeżył i z nim związał sporo wątków w swej twórczości. To też nieprzypadkowy jest niedawny akt nadania piłskiemu Domowi Kultury — imienia wybitnego pisarza. Uroczystości tej towarzyszyło odsłonięcie pomnika L. Kruczkowskiego dłuta poznańskiego rzeźbiarza Ryszarda Skupina. Odsłonięcia dokonała wdowa po wielkim pisarzu p. Janina

Kruczkowska. Podarowała ona Domowi Kultury rękopis niedokończonych powieści swego męża. Obecnie w Domu Kultury czynna jest wystawa pamiątek po pisarzu.

W dniu nadawania imienia — zorganizowana została również sesja naukowa z udziałem Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego — obozowego towarzysza Leona Kruczkowskiego, Stanisława Witolda Balińskiego, Zenony Macużanki i Romana Szydłowskiego. Sesja stała się przeglądem dorobku pisarskiego, omówieniem sylwetki laureata wielu nagród.

Wszystkie szkoły podstawowe w Zgierzu — przystąpiły do systematycznego kształcenia rodziców. W tym roku tamtejsi nauczyciele zorganizowali studia wiedzy o dziecku, jego rozwoju, potrzebach i wychowaniu. Na studia zaproszeni są rodzice tych dzieci, które we wrześniu pójdą pierwszy raz do szkoły. W myśl założenia twórców pomysłu — rozpowszechniana będzie w ten sposób niezbędna wiedza, a wokół szkół utworzy się może jednolity front wychowawczy. Jak dotychczas inicjatywa tych nauczycieli spotkała się z dużym zrozumieniem i zadowoleniem rodziców. Jest to najlepsza zapowiedź powodzenia.



Literacki Głos Nauczycielski

Nr 2 — 1972

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

Z Inicjatywy UNESCO rok 1972 został ogłoszony Międzynarodowym Rokiem Książki. Inicjatywa ta jest szczególnie bliska pedagogom i wychowawcom młodych pokoleń. Z powyższych względów rozpoczynamy w bieżącym numerze „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” druk wypowiedzi o kulturotwórczej, oświatowo-wychowawczej i społeczno-ideowej roli książki, mając nadzieję, że dzięki aktywności naszych czytelników nie zabraknie nam ciekawych materiałów, które będziemy zamieszczać w kolejnych numerach wkładki literackiej.

REDAKCJA

POCHWAŁA KSIĄŻKI

BOGUSŁAW ŻURAKOWSKI

Mimo rosnącego znaczenia różnych innych sposobów przekazu (głównie telewizji) oraz środków nauczania (magnetofonów, „maszyn liczących”, filmu itp.) rola książki w kształtowaniu świadomości człowieka nadal utrzymuje się na pierwszym miejscu. Możemy sobie wyobrazić szkołę bez wielu pomocy naukowych, ale dotychczas jakoś nie widzimy jej bez książki, bez podręcznika. Tak jak nie można sobie wyobrazić współczesnego człowieka bez umiejętności posługiwania się piśmem.

Dlatego mimo wzrastającej konkurencji innych masowych sposobów informacji w życiu społecznym, mimo swoistej apologetyki tych „innych” form komunikowania się — znaczenie tych „innych” środków podkreśla m. in. i socjologia literatury: „konsumpcja” książki od lat utrzymuje się na mniej więcej jednakowym poziomie, co można sprawdzić nie tylko w księgarniach, gdzie trudno zdobyć wartościową książkę, lecz także w rocznikach GUS, w rubrykach dotyczących aktywności czytelniczej w bibliotekach.

Czasy inwazji książki zapewne już minęły, zapotrzebowanie na książkę ustabilizowało się, nie można jednak mówić o stopniowym zmniejszaniu się jej roli. Książka stała się chlebem powszednim całego społeczeństwa polskiego i zapewne będzie nim nadal, choć jej „forma” może przybrać z czasem nieoczekiwany kształt; np. papier może zostać zastąpiony przez skomplikowany mechanizm.

Jaka nie byłaby zmiana postaci materialnej książki, zachowane jednak zostanie to, co jest w niej najważniejsze, co stanowi o jej funkcji — utrwalona w piśmie mowa i zawarta w niej myśl ludzka. Bo mając na uwadze książkę nie myślimy przecież tylko o wolumenie (jeśli ten nie reprezentuje sobą odrębnej materialnej wartości, zwykle ze względu na unikalność lub znaczenie historyczne), lecz raczej o tym, co zawiera, więc o jego treści, która nadaje mu znaczenie. A treść ta związana jest właśnie z piśmem, w nim jest zawarta.

Pismo tak dalece wpłynęło na język, że mówimy dziś o językach: mówionym i pisany. Język „pisany” w postaci „systemu znaków wzrokowych lub dotykowych” służy przede wszystkim myśleniu i wyobraźni. A ponieważ nie od dziś wiadomo, że „myślenie ma przed sobą przyszłość”, więc...

Język „pisany” szczególną rolę odgrywa w literaturze pięknej. Nie tylko bowiem nauka utrwała efekty swojej działalności. Literatura w istocie swojej dąży do „ocalenia od zapomnienia”, przeciwstawia się niszczącej sile czasu. Nie możemy sobie wyobrazić naszej kultury bez „Odysei”, „Iliady”, bez „Odprawy posłów greckich”, „Trenów”, „Pana Tadeusza” i „Kordiana”. Bez tych i wielu innych dzieł historia byłaby po prostu uboższa w świadomości współczesnego człowieka. Możemy zaś czerpać tę wiedzę z literatury, ponieważ obok wielu funkcji, jakie literatura spełniała i spełnia, najważniejsza bodaj jest funkcja idiograficzna, utrwalania „chwili” (i interpretowania, zwłaszcza gdy literacki „opis” nie dotyczy czasu teraźniejszego). W tym, co chwilowe, literatura potrafi dostrzec nieprzemijające, bo tkwiące w człowieku zarówno starożytnym, jak i nowożytnym.

Cele literatury i pisma (książki) wydają się niemal tożsame. A przecież chodzi nie tylko o wciąż aktualną przemijalność spraw, do których utwór literacki dociera. Chodzi o efekty społeczne, nawet ściśle historyczne, gdyż produkt wynalazku Gutenberga ma wartość głównie społeczną (pismo znano przecież od najdawniejszych czasów). Zespolony z książką utwór wędruje w świat, przechodzi z rąk do rąk, poszukuje „swojego” czytelnika. Może go znaleźć od razu i może przez wiele lat go szukać, by później przez

„wnuki” być poszukiwanym. I może go nigdy nie znaleźć.

Ten ostatni przypadek oznacza, że utwór był po prostu chybiony, że nie potrafiono w nim niczego skonstruować i „utrwalić”: ani obrazu przestrzeni i czasu, ani obrazu autora, ani języka... Że nie pokazano w nim ani teraźniejszości, ani przeszłości, ani intuicji przyszłości. Autor „nie umiał” tego — to znaczy, że jego osobowość, talent i wiedza o sztuce pisarskiej były zbyt ubogie, a może po prostu niewydarzone. Takich utworów historia literatury oferuje sporo; bodaj jedynymi ich czytelnikami są cierpliwi filologowie.

Utwór jako „komunikat” niejako automatycznie dąży do spełnienia się w odbiorze i dopiero wówczas się realizuje. Odbiorcę odnajdujemy nawet wpisanego w dzieło, jest to tzw. odbiorca wirtualny. Można więc przyjąć pogląd, że literatura nie istnieje poza odbiorem. Nie jest to tylko założenie badawcze, sprecyzowanie natury metodologicznej, umożliwiające naukową interpretację.

Przypomnijmy wiersz W. Słobodnika: „O czytaniu”

*Czytającemu w lesie Odyseję
Będzie w całości dana treść książki otwartej,
Gdy wonny wiatr powieje
I rzuci liść na karty.*

*Zielona wtedy będzie książka i niebieska
Z tym lekkim liściem na niej,
Jak powieść starogrecka,
Jak heksametru granie.*

*A jeśli na tym liściu bursztynowa pszczoła
Usiądzie nieruchomo,
Zobaczy czytający greckich bogów czoła
I Olimpu górę stromą.*

*Czytającemu w lesie Odyseję
Będzie w całości dana treść książki otwartej,
Bo w cieniu drzew wiatr mocną epopeję wieje
I rzuca ją na karty.*

Nasuwa się jeszcze wiele myśli na temat związków literatury z książką. Literatura zrosła się z książką i świetnie kształtowi książkę odpowiada (właściwie jest odwrotnie, gdyż książka pełni rolę służebną wobec literatury, jest jej nosicielem). Odbiór książki i utworu jest „linearny”, w ustalonej kolejności słów, zdań, motywów, sytuacji. Kompozycja utworu rozłożona jest na określonych stronicach książki, wydarzenia w utworze śledzimy wraz z kartkowaniem. Nawet zbiory poetyckie, składające się zwykle z wierszy odbitych na pojedynczych stronach książki, tylko dla niezbyt uważnych czytelników wydają się „odstępstwem” od tego rodzaju reguły. i w tego typu książkach bowiem utwory ułożone są według zamysłu kompozycyjnego. Dla autora kolejność odczytywania wierszy nie jest obojętna.

W końcu wykrywamy i związek głębszy, mitologiczny, między literaturą i książką. Związek istniejący poza supozycjami. Przytoczmy słowa B. Schulza:

„Nazywam ją po prostu Księgą, bez żadnych określeń i epitetów, i jest w tej abstynencji i ograniczeniu bezradne westchnienie, cicha kapitulacja przed obojętnością transcendentu, gdyż żadne słowo, żadna aluzja nie potrafi załusnąć, zapachnąć, spiąć tym dreszczem przestrachu, przecuciem tej rzeczy bez nazwy, której sam pierwszy posmak na końcu języka przekracza pojemność naszego zachwyfu. Cóż pomógłby patos przymiotników i napuszystość epitetów wobec tej rzeczy bez miary, wobec tej świętości bez rachuby”.

Tym odwołaniem się do czasu dzieciństwa kończymy naszą pochwałę książki.

ANTONI CYBULSKI

Pamięci Czechowicza

Patrze
„maj się sadem puszystym... rozwierkał”
wszędzie wonny nadmiar
a tu jeszcze
z oddali
„siano pachnie snem”

miasto jak płyn
wylewa się na łake
to znów w cieniu się kładzie
a nieruchome w salucie komi-
rzucają lzy czarne
na spalone asfalty
i kwieciste balkony

tylko tego domu już nie ma
nie ma tego domu
zaszedł w niepamięć
nie ma ciebie
książę młodzieży
a przecież żyjesz —
pamięcią

nie ma już schodów
a ty idziesz po schodach
wciąż w górę
więc czym jest
twoja śmierć

ADAM JANICKI

„RYBNICKIE REMINISCENCJE”

(fragment)

Wiatry ostre, metalowe przeganają dźwięki,
polerowane ogniem błyszczą nasze gwiazdy
kiloferm i wiertłem rozbijając kłębowisko pragnień.

Zmierzech gamą barw osiada na murach,
obraz lejący skrzydłem przez żrenice
ktoś dźwiękiem wypełnił w kryształce przestrzeni.

Po stalowych węzowiskach sunie syk lokomotyw,
w liskich tropach przekory kluczy jesień z kiściami winogron
potrącaną fajerwerkiem blasku, fajerwerkiem śmiechu.

Wiatry południa, gwiazdy północy pod żaglami czasu
w blasku latarń tańczą pod powiekami andante,
ściszone westchnienie wrześnieiowej pory na strunie
skrzypiec z akompaniamentem wielojęzycznej kapeli.

Wiatry południa, gwiazdy północy pod żaglami czasu,
jeden owoc granatu dojrzewa w blasku ziemi,
w krwiobiegu żywa rośnie i tętni gamą upojeń
— rzecz ludzka krojona na miarę czasu.

Wiersz nagrodzony w X Rybnickich Dniach Literatury w 1971 r.



Foto: Cz. Górski

WIZYTA

Nieszczęście stało się po południu. Tak potem Maria myślała. Już w chwili, gdy zobaczyła go w drzwiach, jak się kłaniał mni-
zemu, ogarnęła ją trwoga. Uśmiechnęła się naprawdę i za-
wołała: — Patrzcie, Andrzej! Dzień dobry, chłopcze! — lecz jednocześnie pomyślała, że były uczeń pewnie przynosi nowe klopoty. Ta myśl uszytyła ją trochę.

— Siadaj, co tak stoisz? — wskazała krzesło.
— Ja przepraszam, może niepotrzebnie...

— Ale, co znowu?! Dobrze, że wpadłeś. Dawno cię nie widziałam.

— Tak się złożyło — Andrzej usiadł, położył teczkę obok krzesła i siedział sztywno rozglądając się po pokoju. — Nic się tu u pani nie zmieniło — zauważył.

— Zaczekaj chwilę — poprosiła.

Wyszła, by się przebrać. Zbudziła męża, powiadomiła go o gościu. Ubierając się odgadywała cel wizyty Andrzeja, a nie znajdując żadnego wyjaśnienia, coraz bardziej niepokoiła się.
— Marian, co to może znaczyć? — zapytała wreszcie.
— Nie wiem, ale chyba nie złego.

— Pewnie, przecież dorosły i samodzielny — tłumaczyła sobie. Wyszli razem, Andrzej zerwał się na ich widok. Maria dopiero spostrzegła, że jest wysoki, barczysty, trochę pochylony: tylko twarz się nie zmieniła: wąska, pociągła; włosy przyłizane jak dawniej.

— Przerwałem wam odpoczynek...

— Nie kłopot się — uspokajała go Maria.

— Bo ja dawno chciałem państwa odwiedzić ale bałem się, że niepotrzebnie. Było przeze mnie tyle kłopotu...

Patrzył jej w oczy śmiało i uparcie, może chciał znaleźć potwierdzenie swoich słów. Maria też patrzyła zaskoczona jego pamięcią, wyczuwając w zaszypanych słowach coś więcej niż tylko dowód pamięci.

— Nasze drzwi zawsze były dla ciebie otwarte — powiedziała i zlekcia się, że zrozumie to jak wymówkę. Dodała: — Niepotrzebnie się kłopotowałeś.

— Nie chciałem być natrętny. Ale teraz przyjechałem pochwalić się, że się ożeniłem.

— Niemżliwe! Kiedy?!

— Miesiąc temu.

— Patrzcie, patrzcie! — dziwiła się.

Ale po tej wymianie zdań temat rozmowy osłabło. Właściwie Maria z mężem słuchali już tylko Andrzeja, jego nieskładnej, a nawet brzydki opowiadanej historii ostatnich lat, kiedy odszedł stąd nie dawał znaku o sobie. Maria sądziła, że skończył życie. I oto słuchając myślała o zawod-

ności domystów. Cieszyła się, że widzi go teraz przed sobą szczęśliwego. On schylił się, pociął teczkę.

— My tak rozmawiamy na sucho, a ja przywiozłem butelkę weselej. Niech pani to weźmie — podał Marii teczkę.

— Andrzej!

— Niech pani to weźmie — nalegał i wcisnął do rąk.

— Ależ? — wzięła ze wstydem i podziwem jednocześnie. Wyszła do kuchni. Otworzyła teczkę.

— Nie do wiary?! — szepnęła wyjmując wódkę, kielbasę, konserwy.

— Chce podziękować czy za imponować? — Nie wiedziała, nawet nie starała się wiedzieć, by nie zgąszyć radości. Radość ta nie była zwykłą, jaką czuje się na widok dawnego ucznia. Była w tym przede wszystkim duma z samej siebie.

Schodząc do piwnicy po ogórki miała przed oczami dzisiejszego gościa i tamtego chłopca sprzed kilkunastu lat, przywiezionego wówczas tutaj do internatu. Już następnego dnia uciekł, choć do domu miał szmat drogi. Uciekł, by pomóc matce samotnie gospodarującej po śmierci ojca. Gdy wtedy wszedł do mieszkania, z drugiego pokoju matka zapytała?

— Kto tam?

— Zgadnij, kto!

— Nie zapalaj światła! — krzyknęła.

— Dłaczegoś wrócił?!

Wtedy właśnie zapalił. Matka stała przy kociołce obciągając spodnice. Obok siedział sasiad, też porządkował się. Matka podeszła i krótko, po męsku uderzyła go w twarz.

— Cholera nie dziecko! — krzyknęła.

Po tych odwiedzinach wrócił do internatu i nie chciał już słyszeć o domu. Nigdy Maria nie potrafiła zrozumieć, jak wydarta mu tę tajemnicę. A wydarta, bo mówił mało i niechętnie. Wtedy zakończył krótką informację oburzeniem: — Ona jeszcze żałobę nosi, wie pani?! Żałobę nosi, a z sasiadem śpi i mnie po mordzie bije! Czy pani tak by zrobiła?

Żalowała swojej ciekawości, bo nie umiała znaleźć właściwej odpowiedzi i czuła się jak uczeń przy tablicy. Czuła swoją niemoc, gdy usprawiedliwiała matkę i coraz bardziej podejrzewała go o przerosł wyobraźni i chłopską przebiegłość. Wezwwała jego matkę. Kobieta podeszła do chłopca, żeby się przywitać, ale on uczynił krok do tyłu i zapytał:

— Znowu trzepniesz?

Od tego czasu zajęła się nim. Wynikały z tego rozmaite klopoty i trudności, które z uporem łamała. Andrzej uczył się źle, jeszcze gorzej się zachowywał. Nauczyciele nalegali, by usunąć go, który przygotował nawet pismo w tej sprawie do władz motywuując potrzebę usunięcia Andrzeja szkodliwym wpływem na innych wychowanków. Maria,

kierowniczką szkoły i internatu jednocześnie, tłumaczyła, wyjaśniała, wreszcie reczyła za poprawę, aż ustąpił. Po południu zabierała do siebie królewicza, bo tak nazywano Andrzeja. Podejrzewano, że brała go do roboty, ale to była nieprawda. On odrabiał tu lekcje, ona mu pomagała, a przede wszystkim rozmawiała z nim i nie spostrzegła, kiedy te rozmowy stały się jej przyzwyczajeniem. Andrzej miał tu prawo do wszystkiego i korzystał z niego. Ograniczał je tylko mąż Marii, urzędnik w miejscowym GS. Nie lubił chłopca, śmiał się z jej problemów.

„Nauczyciele od setek lat zmieniają świat! I co osiągnęli?” — pytał. Odpowiadała:

„Trzeba coś robić, żeby zmieścić”.

Wiosną Andrzej poprosił, by mu ułatwila dostanie się do szkoły zawodowej. Władze szkolne pomogły, nawet obiecały stypendium i gdy to już było załatwione, zjawila się matka. Okazało się, że w czasie ostatniej bytności w domu przeprowadził z nią obrachunki, nauczył jej i wypominał swoje krzywdy oraz zapowiedział ucieczkę, gdyby ona chciała zatrzymać go w gospodarstwie. Przerażona tym prosiła, by Maria doprowadziła do pojednania. Ale Maria nie próbowała go już naprawiać, poczuła się zmęczona i zawiedziona. Zbliżał się koniec roku szkolnego i dzień odejścia Andrzeja. Czekala tego dnia z nadzieją, że zakończy jej smartwienia i nieprzyjemności.

Maria wracała z piwnicy niósąc ogórki. Czuła się zmęczona myśleniem o nim, a właściwie przypominaniem, bo wcześniej starała się o tym nie myśleć. Wracala-niemal biegiem, szybko przygryzła na męża. Dostrzegła w jego twarzy lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

POLSKA KSIĄŻKA NA WARMII I MAZURACH

Nie potrzeba chyba nikogo przekonywać, jak wielkim skarbem była w okresie walki o polskość Warmii i Mazur książka oraz prasa polska. Aby ocenić wpływ słowa, drukowanego na uświadomienie ludności etnicznie polskiej, ale symatycznie germanizowanej, trzeba nam się cofnąć do 1525 roku, kiedy to z dalekiego Krakowa przybył na Mazury wielki patriota Jan Malecki — zwany też Sadeckim — i przywiózł do ciężkich wozach drukarnie osiedlając się w Elku. Malecki drukował książki dla ewangelickich Mazurów czcicielami gotyckimi, czyli tak zwana zwabachą lub krakowskim szryftem. W drukarni Maleckiego drukowano Pismo Święte, Psalterze i Postille.

W drugiej połowie XVI wieku za sprawą Stanisława Hojusza została założona w Braniewie drukarnia, w której drukowano pierwsze książki polskie. Dlatego też Braniewo na Warmii można śmiało nazwać kolebką literatury polskiej. Przyjeżdżali tu pierwsi literaci polscy, jak Jan Kochanowski i inni, żeby zobaczyć, jak wyglądają polskie książki w druku.

Ze zrozumiałych względów książka polska docierała wówczas

tylko do elity kulturalnej, przezwadnie do księży (aczkolwiek w starych kronikach kościelnych notuje się, że biblioteczki księży zawierały oprócz breviarza za ledwie kilka dzieł o treści teologicznej).

Dla ludności warmińskiej zakładano co prawda już w XVII wieku szkoły parafialne, w których uczono czytania i pisania po polsku, śpiewu kościelnego, katechizmu i pacierzy oraz najprostszych rachunków. Poziom w tych szkołach był jednak bardzo niski. Uczyli bowiem przeważnie organści, czasem jakiś światłej-
szy rzemieślnik, a zdarzało się, że uczył nawet pasterz wiejski. Ponieważ przymusu szkolnego nie

było, uczęszczała do tych szkółek tylko bardzo mała garstka dzieci. Wspominają o tym stare kroniki kościelne i szkolne.

Jako przykład może służyć kronika kościelna w Bartagu pod Olsztynem, gdzie do szkoły parafialnej uczęszczało w roku 1776 tylko siedmioro dzieci, troje z Bartaga i czworo z Tomaszkowa. Wielkim działaczem na polu oświaty był ówczesny proboszcz Bartaga, ks. Tomasz Grem, który zainteresował się sprawą dzieci w wieku szkolnym i naliczył ich podczas koledy 178 w parafii. Krytykował on także wydany w Kwidzynie katechizm polski dla dzieci, ponieważ był „wydany tak fatalną polszczyzną, że nikt go czytać nie chce”.

Sytuacja oświaty, a zarazem i książki polskiej na Warmii polepszyła się z chwilą, gdy znany poeta warmiński Andrzej Samulowski założył pierwszą księgarnię polską w Gietrzwałdzie. Samulowski nawiązał kontakt z działaczami polskimi na Śląsku, takimi jak Karol Miarka i Nowacki, którego córkę Martę poślubił, mając w niej najlepszą propagatorkę książki polskiej.

Przyjacieli Samulowskiego, zamozny rolnik z Lamkowa — Franciszek Szczepański, nawiązał kontakt z działaczami Nowar-

ko, co mówił i ciągle niesyta zapytała wreszcie:

— A jak żyjesz z matką?

— Dobrze — odpowiedział po krótkim wahaniu i dodał tym samym tonem: — Przeprosiła mnie ostatnio i nawet przyjechała na wesele.

— Przeprosiła? Jak mogłeś! Przecież to matka!

Andrzej uśmiechnął się.

— Tak się złożyło. Ale już wszystko dobrze. Nawet wezmę ją do siebie, jak dostanę mieszkanie. Dzieci będzie pilnowała.

— Już się dorabiasz?

— Nie, ale weźmie się choć trochę cudzych i do południa matka popilnuje. Roboty niewiele, a od każdego poleci najmniej po pięć stów i będzie dobrze. Takie niani teraz potrzebne.

Każde jego zdanie uderzało, więc czuła, jak coś dziwnego dzieje się z jej radością. Patrzyła na Andrzeja zniechęconymi oczyma.

— Przecież matka ma ziemię. Nie weźmiesz po matce gospodarstwa? — zapytała, byle przerwać tamten wątek.

— Po co? Ja w mieście dobrze zarabiam. I mogę dorobić.

— Jak?

— Różnie — powiedział zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć się czegoś, czego by nie chciała. Przelotnie spojrzala na męża. Dostrzegła w jego

oczy twarz lekki, jej tylko znany zjawidliwy uśmiech i zawstydzila się.

— Prawda — zauważyła. — To jeszcze potrafię dobrze zrobić. Tego jestem pewna.

— Jak?

— Różnie — powiedziała zagadkowo.

— Kombinując?!

— Pani nieżyłciowa. To przecież normalne. Jak jest okazja, to dlaczego nawet nie skombinować?

Z trudem zmusiła się do milczenia, a potem już nawet nie miała ochoty ani odwagi mówić, by nie dowiedzieć

N owy tom Stanisława Srokowskiego¹⁾, szósty z kolei, nazywa się równie skromnie, co intrygująco. Kim jest owo „ty”, tak ważne, że aż zawędrowało do tytułu? Z pewnością jest ono wieloznaczne, rozmaitych nabiera sensów w miarę rozwoju poematu, nie stanowi nigdy prostego wskazania czy wezwania. Jego adresat daje się jednak podczas lektury bez kłopotu określić, jest nim — poezja. Poemat Srokowskiego — to jedna wielka inwokacja do niej.

Inwokacja o osobliwych właściwościach. Poeta nie wzywa imienia poezji po to, by pisać pochwałę na jej cześć, by ją opiewać tak jak w klasycystycznych odach opiewało się podniosłe i-dee czy szlachetne abstrakcje. W tej rozległej inwokacji do poezji i wymowy ujawniają się jednak pewne elementy ody, stały się one w jakiejś mierze jednym z czynników organizujących.

Pisząc ody, poeta zakłada, że jej przedmiot znajduje się poza nim, zwraca się doń jak do zjawiska zewnętrznego, które prowokować może do różnych postaw i reakcji. W poemacie Srokowskiego dzieje się w zasadzie inaczej, poezja jest tu wprawdzie zewnętrzną potęgą, przede wszystkim jednak stanowi ludzką sytuację, można powiedzieć, że jest pewnym sposobem istnienia.

Poeta czyni ją kategorią uniwersalną i w jej obrębie dopiero wprowadza zróżnicowania i przeciwstawienia. Poezja stanowi element świata zewnętrznego tak jak natura, ale jest także częścią świadomości człowieka. Zarówno człowieka w ogóle, jak konkretnej jednostki, która pragnie się wypowiedzieć, a więc wyprowadzić swe najistotniejsze sprawy ze sfery nieokreśloności i potencjalności; pragnie nadać im postać trwałą, uczynić samodzielną rzeczywistością, a więc utrwalić w słowie.

Z ujęcia tego wynika przeciwstawienie następne: poezja jest przedmiotem o osobnej i twardej egzystencji, ale także — procesem. Procesem życia i myślenia, przede wszystkim jednak — tworzenia. To właśnie w jego toku człowiek porządkuje swój świat, na tym m. in. polega dążność do wyrażenia się. Tak rozumiana poezja jest tutaj czymś więcej niż poezją, staje się fundamentem ludzkiej egzystencji.

Poezja nie stanowi jednak żywiołu stale obecnego, nie stanowi procesu permanentnego, pojawia się raczej w odosobnionych chwilach — jako następstwo maksymalnego wysiłku duchowego. Nie jest od razu dana i gotowa, trzeba ją dopiero zdobywać. Stąd tak ważne przeciwstawienie: poezja — i jej brak: brak symbolizowany przez powracające metafory, przedstawiające czystą kartkę papieru, pustynię kartki. Cały poemat nasycony jest nieustanną dialektyką istnienia i nieistnienia poezji.

Dominuje w utworze ujęcie procesualne. Z pewnego punktu widzenia składa się nań opis

czynności twórczych, ujmowany jednak nie w kategoriach technicznych, nie w kategoriach poetyki, ale — metafizyki. „Ty” to właśnie swoista metafizyka poezjowania, pojętego jako pewien sposób istnienia. Poeta w tym poemacie nie jest ani natchnionym przez bogów demiurgiem, ani też sprawnym rzemieślnikiem, przed którym uprawiana profesja nie kryje tajemnic, a jeśli powoduje opory, to wyłącznie natury technicznej. Jest po części i jednym, i drugim, przyswaja sobie zresztą także inne role. Nie może być inaczej, skoro obiekt i sposób jego działań — poezja, nie ogranicza się do jednej sfery rzeczywistości, może być wszystkim zarazem.

Utrwalony w poemacie opis procesu twórczego ma w minimalnym jedynie stopniu charakter psychologiczny, nie są to zwierzenia poety o kłopotach warsztatowych i metodach pisania. Osiąganie stanu poezji (czy też „poetyckości”) to dramatyczny wysiłek i — jednocześnie — jakby zmiana sposobu istnienia.

Bohaterem poematu Srokowskiego jest więc poeta, który usiłuje tworzyć, poeta, zmagający się z sobą, ze światem, z twórczym „Ty” jest jakby poetyckim zapisem procesu twórczego — z jego możliwościami i niemożnościami. Ale także magicznym przyzywaniem poezji, która jest owym „ty” zarówno dalekim jak bliskim, obcym i oswojonym, łaskawym i okrutnym; jest takim „ty”, do którego przemawia się w sposób rozmaity.

Poetyka Srokowskiego daleka jest od tego kierunku we współczesnej poezji polskiej, który zwykło się nazywać — trudno powiedzieć, czy fortunnie — neoklasyzmem. Wywodzi się z tradycji międzywojennej awangardy, wprowadza jednak element, który odgrywał w jej obrębie mniejszą rolę, a mianowicie retorykę. Przejawia się ona właśnie w nakierowaniu na „ty”, innym jednak od tego, jakie praktykował choćby Przybysz, bo bliższym mówionym formom wypowiedzi i takim gatunkom jak właśnie wspomniana już oda.

Do retorycznie zarysowanego monologu, przylegającego do wyrażenia zarysowanej sytuacji, wprowadza Srokowski rozbudowane paralelizmy, będące przede wszystkim rozmaitymi określeniami poezji. Stwierdzić trzeba, że niektóre z nich (nieliczne) zbliżają się niekiedy do stereotypów językowych. Jest to jedyna skaza na tym oryginalnym i ciekawym utworze.

MICHAŁ GŁOWIŃSKI

¹⁾ Stanisław Srokowski: Ty, „Czytelnik”, Warszawa 1971 r., s. 62.

GUSTAW PRZECZEK - LAUREATEM

Przy hucie trzynieckiej (Czechosłowacja) działa grupa pisarzy polskich, zwana GL-63. Kierownictwo tej grupy w roku ubiegłym rozpisало konkurs literacki. Jego rozstrzygnięcie nastąpiło w ostatnich tygodniach.

Wśród laureatów znalazł się także nauczyciel, były dyrektor polskiej szkoły w Trzynie, Gustaw Przeczek. Uznaniem jury zyskały jego opowiadania i wiersze.

Warto nadmienić, że Gustaw Przeczek jest autorem takich książek jak: tomiki wierszy „Serce na kolczastych drutach” i „Drogi i ścieżki” oraz zbiór wspomnień „Kamienna Golgota”. Napisał on także wiele sztuk, m. in. dla dzieci i młodzieży. Prace Przeczka były kilkakrotnie nagradzane m. in. w Polsce. Polski pisarz z Czechosłowacji utrzymuje też serdeczne więzy ze środowiskami literackimi ZNP, a kilka jego wierszy ukazało się w „Głosie Nauczycielskim”. (er)

P od koniec ubiegłego roku ukazał się tom prozy poetki z Poznania — Ewy Najwer²⁾, zawierający opowiadania, które wyrastają z bliskiej nam rzeczywistości. Oto wycieczka szkolna, hałaśliwa gromada dziatwy zapobiegliwie mamy i znużona tym wszystkim nauczycielka, usiłująca wśród owego zgłędu znaleźć chwilę dla siebie, odizolować się od rozbawionego tłumu. I dziecko — dziesięcioletnia Marta, w której pragnienie intymności i ciepła wyzwala rozpaczliwą zabobroczność, a nawet swoistą perfidię wobec „Pani”, dość powściągliwie kwitującej uczucia i odrębność malej. („Tajemnica”).

Opowiadanie tytułowe prezentuje typ dziewczyny poniekąd znanej z literatury młodzieżowej. Rozbity dom, żalosna pretensjonalność matki nie wychodzącej poza krąg przygód erotycznych; szarość i pospolitość, cynizm, a czasem prostactwo — to znaki świata, w którym egzystuje bohaterka, nad miarę dojrzała i pozbawiona złudzeń. Chłodny racjonalizm skrywający pragnienie dobra i czułości jest instynktowna, a potem świadomą obroną przed rozpaczą; jedyną — jak zdaje się sugerować autorka — drogą do swojego miejsca na ziemi, wol-

DEBIUT PROZATORSKI Ewy NAJWER

nego od obserwowanego fałszu i zła.

Znaleźć swoje miejsce, być, istnieć dla siebie także, nie w sensie egoistycznym, lecz z potrzeby autentyczności, intensywnego i świadomego przeżywania własnej egzystencji — to problemy nadrzędne, eksponowane w prozie Ewy Najwer, organizujące w całość nieprzypadkowo, jak się okazuje, zebrany w tomiku materiał.

Bohater kolejnego opowiadania („Ojciec”) inżynier — dyrektor zaangażowany bez reszty w złożone sprawy wielkiej budowy, w konflikty między mentalnością „miasteczka z szansą” a przybyszami, w trudny proces adaptacji obu stron do tego, co nowe i zaskakujące, bezwiednie dystansuje się od prywatnej, intymnej sfery

życia, oznaczającej w jego przypadku obcowanie z czwórką dzieci. Obcowanie pełne mądrej tkliwości i wzajemnej fascynacji ustąpić musi miejsca przypadkowym i powierzchownym kontaktom, w czasie których ojciec tym boleśniej odczuwał rozluźnienie emocjonalnej wspólnoty, wzajemne i nieodwracalne odchodzenie od siebie.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że w opowiadaniu tym stawia autorka problem nieprostego wyboru pomiędzy potrzebą bycia dla społeczeństwa a równie silnym pragnieniem ocalenia dla siebie części tego, co indywidualne, jednostkowe. Problem szczególnie ostro rysujący się w epoce szalonego tempa rozwoju, w której niemożliwa wydaje się często harmonijna i bezkolizyjna koegzystencja tego, co w człowieku społeczne, i tego, co jednostkowe. Wybór jednej i jednocześnie odrzucenie drugiej wartości — to punkt wyjściowy dramatu człowieka, realizującego się przecież w integracji wielu możliwości. A przynajmniej w nadziei na możliwość owej integracji.

W tej sytuacji znajduje się również bohater „Pułapki ze szkła”, jeden z ambasadorów naszej techniki w Krajach Bliskiego Wschodu i Afryki. Atrakcyjność pracy, możliwość wojaży, poznania i zwiedzenia zagranicy nie powodują spodziewanych satysfakcji, lecz pogłębiające się wciąż poczucie „niezpełnego zaistnienia”, niewiedzy o sobie; zdanie się na okrucy informacji o sobie widzianym chłodnym i powierzchownym okiem drugiego człowieka.

Rozpatrywane w podobnym aspekcie opowiadanie „Kołowaty” prezentuje konflikt postaw: sterylnej, dobrze ułożonej w świecie rzeczy, afirmującej ten układ (Adam), z postawą niezgody na reifikację człowieka (Maruna, leśniczy). Autorka zdaje się przekonywać czytelnika, iż wyzwolenie pierwiastka staroświeckiego humanizmu w świecie zwirowanym przez cywilizację techniczną możliwe jest tylko w zintegrowaniu człowieka z harmonią i spokojem przyrody.

Powyższe uwagi o debiucie prozatorskim Ewy Najwer nie są refleksjami na wyrost, uzupełniającymi ów debiut. Gdy jednak przyjrzyć się bliżej tematowi opowiadań, sposobom prezentacji przedmiotu i idei — nawiedza czytelnika niedosyt i przekonanie, że materia tej prozy jest wprawdzie rzeczywistość, ale podana i interpretowana przez publicystykę, reportaż.

HANNA SZNERCH

²⁾ Ewa Najwer: Sardynki dla kota. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, 1971.



JANINA SIŃCZUK

„Widok z Plantów na zamek” (olej)

POGODA OSOBLIWA

P ogoda w ostatnim zbiorze wierszy Mariana Kubickiego³⁾ jest osobliwa, bo osobista, prawie że intymna, a także osobliwa w sensie właściwym jako zjawisko przyrody, wyraz żywej materii małowiejskich nawrotów.

„Płakały w Sanie wody za tymi, co byli”, „Czy tę krew obmyły już wody strumieni?”, „Stare krzywdy poszły za lasy” i jeszcze pytanie wcale nie retoryczne „Pogody, co nam teraz nastąpi, czy to stałe pogody?” — to są te troski rodowodowe nieodrodnego syna ziemi. Pogoda z przez wieki oplakanego dziedzictwa. Syn spadkobierca mówi o nim z całą oszczędnością słowa i z wiarą nie tyle w pogodę, ile w jej pogranicze. O tym świadczą opisy, jakby w deszczu odpryskach.

„Powstały wielkie szumy”, „a z burzy parę kropel”, „deszcz... brzoźkom przedłużył zielone włosy”, „iść trzeba z wiosennym deszczem”, „uciszą się deszcze” i inne deszcze aż do tego, w którym „zaczął padać listopadowy deszcz”.

Jeśli tyle deszczów, to raczej nie jego zasadniczą konsystencję,

pogoda wątpliwa. Nie podobnego. Te deszcze oplukują niebo, by księżyc, co jest „białym koniem”, „w potoku zaparł kopyta, chrapaniemi spał wszystkie sole Soliny”. Od tych chmur oderwał się jastrząb i panuje na niebie złowrogi jak Jehowa. A mimo to ziemia świeci w kropkach rosy i „tyle jest wiosny, ile wyśpiewały kosy”. Wie o tym najlepiej żabka zielona, która jakby z burzy wyskoczyła i teraz ją usypia wąż eskułap. A mimo to istnieje jakiś związek pomiędzy deszczem i pogodą, niebem i ziemią: „Pasem szlacheckim opasało się niebo”. Zostawiam na uboczu białogrodzką aluzję, chociaż Bieszczady odzywają się również i w innych wierszach bieszczadzkich.

Wracam do tęczy. Pas szlachecki barwny raczej na ludowo, nie słucki, tkany złotą i srebrną nitką. Pas wzięty z pasiastych killmów i jeśli szlachecki, to przez jakąś nową nobilitację, chociaż „Przydrożne łopiany o tym nie mówią”.

Wydoylem piękności rozsypa-
ne po całym zbiorze, ażeby ujawnić jego zasadniczą konsystencję,

z kroplistych ziaren deszczu zaczerpniętą. W różnejprawie, w odcieniach nastrojowa, bezpośrednio uczuciowa i zarazem dyskretna, ta „Pogoda” jest miejscami aluzyjna, w technice świeża i zarazem tradycyjna, a także oszczędnie prosta i czytelna w dobrym tego słowa znaczeniu.

To ogólne wrażenie zbioru jako całości. Jest jednak w tej „Pogodzie” i wiersz niezwykle osobliwy. Nie „Jabloneczka” poświęcona pamięci J. Przybosi, lecz „Zaspiew”:

Chałupny na uboczu
pochylone ku miące
jakoś tak
byle stały.

Tak się żyje
byle żyć.

A potok
niecierpliw

pogniewany
rwie się
do przodu
w świat!

A chałupny
jakoś tak
wrastają w ziemię.

Kto te słowa mówi: poeta czy artysta ludowy? Może ani jeden, ani drugi, tylko jakiś Chrystus frasobliwy, spod ręki, na której głowa spoczywa.

STEFAN GOŁĘBIEWSKI

³⁾ Marian Kubicki: Pogoda. LSW, Warszawa 1971.

Więc znów — po kilku latach zupełnej ciszy — dali o sobie znać miłośnicy teatru. Ludzie, którzy nie tylko pasjonują się sceną, ale widzą w niej szczególnie wartościowy czynnik wychowania.

Otóż zorganizowali oni w Krakowie — 5 i 6 marca — symposium na temat „Teatr i szkoła” (formalnie organizatorami tej imprezy były: Towarzystwo Kultury Teatralnej oraz Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie). Impreza miała zasięg ogólnopolski, zgromadziła pedagogów, reżyserów, dyrektorów teatru i publicystów z całego kraju.

Spotkanie krakowskie stanowiło doskonałą okazję do uprzytomnienia sobie tego wszystkiego, czym dysponujemy w tej dziedzinie, no i oczywiście, tego, co w pierwszej kolejności należałoby uczynić, by zbliżyć młodzież do teatru i w silniejszym, niż dotychczas stopniu, wykorzystywać tę dziedzinę sztuki w wychowaniu. Co zatem mamy?

Przede wszystkim mamy właśnie sporo zapaleńców i miłośników tej sztuki wśród pedagogów. Jakkolwiek zapał ten nie zawsze idzie w parze z określonym przygotowaniem merytorycznym — znaczy on przecież niemało. To przecież w zasadzie tylko dzięki niemu tu i ówdzie próbuje się wykorzystać szczególne walory wychowawcze teatru, którego siła i niezwykłość polega — jak powszechnie wiadomo i co teraz, w okresie obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru, przypominają wszystkie środki masowego przekazu — na swojej syntezie niemal wszystkich dziedzin sztuki oraz oddziaływaniu na widza poprzez żywego człowieka.

Co więc i gdzie robi się w tej dziedzinie?

Naturalnie, przede wszystkim w Krakowie, gdzie scenę dla młodzieży prowadził swego czasu sam Juliusz Osterwa i gdzie tradycja wychowania teatralnego jest ciągle żywa. Działa tu od wielu lat Szkolna Komisja Teatralna; istnieje głośny w kraju Teatr Międzyszkolny, organizuje się konkursy na recenzje teatralne.

Również i Gdańsk notuje pewne osiągnięcia w tej dziedzinie. W województwie tym działa blisko 80 Kół Przyjaciół Teatru, które spotykają się na corocznych sympozjach. Niemała w tym zasługa tak teatrów Wybrzeża, jak i niektórych szkół. Okazuje się, że są tu i takie, gdzie organizuje się specjalne ekspozycje teatralne, prowadzi „zeszyty teatralne”, podejmuje inne inicjatywy.

Lub inny przykład. Oto Okręgowy Ośrodek Metodyczny w Poznaniu zorganizował ostatnio — wspólnie z Teatrem im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie¹⁾ — roczne Studium Wiedzy o Teatrze. Jest ono szczególnie interesujące z tego względu, że przeznaczone jest zarówno dla nauczycieli, jak i dla młodzieży liceów ogólnokształcących, techników i zasadniczych szkół zawodowych (pierwszeństwo mają uczniowie klas najstarszych). Ponieważ jest to rzecz zupełnie nowa i w pomysłach niezwykle odważna — nieco więcej słów na ten temat. Zadaniem tego studium jest przygotowanie młodzieży do percepcji różnorodnych form widowiskowych, wychowanie widza dojrzałego, rozumiejącego złożoną problematykę teatru współczesnego, budzenie zainteresowań aktualnym życiem teatralnym. W programie są uwzględnione takie zagadnienia jak: współczesna reżyseria i scenografia, konwencje teatralne, technika gry aktorskiej itp. Zajęcia będą się odbywać raz w miesiącu w godzinach popołudniowych.

Szczególnie interesujące rzeczy robi jednak Wrocław. Jego bogate poczynania datują się od czasu, gdy przyjechała do tego miasta i objęła dyrekturę jednego z teatrów, Krystyna Skuszanka. Otóż — w porozumieniu z kuratorium wrocławskim — postanowiła przystąpić do „ataku” na młodzież. I tak w 1966 roku ogłoszono tu międzyszkolny konkurs pt. „Młodzież poznaje teatr”. Konkurs był przeznaczony dla uczniów liceów ogólnokształcących i techników — i to nie tylko z samego Wrocławia, ale z całego województwa. Na konkurs ten składa się wiele elementów: po pierwsze — aktywny udział w spektaklu teatralnym (poprzedzony odpowiednim przygotowaniem); po drugie — konkurs na najciekawszą recenzję, a raczej — po prostu na najbardziej interesujące wrażenia z poszczególnych spektakli; po trzecie — turniej wiedzy o teatrze, a więc impreza dostarczająca szczególnie wiele emocji, bo zawierająca pewne elementy walki sportowej.

Oczywiście, mamy trochę (może kilka, może kilkanaście) zespołów szkolnych. Przede wszystkim głośny, znany w kraju z programu telewizyjnego, teatr przy Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej, prowadzony przez kol. Włodzimierza Gniazdowskiego czy, wspomniany już, Międzyszkolny Teatr w Krakowie, którego kierownikiem i reżyserem jest kol. Stanisław Potoczek. Ale jakkolwiek zespoły te mają na swym koncie niemałe osiągnięcia, to przecież — nie bez racji — pytają niektórzy: czy jest to istotnie teatr samorodny, czy też „narzucony” w jakimś sensie młodzieży — przez szczególne zainteresowa-

ciu takie przedstawienie jest czymś gorszym, za bardzo przypomina akademię szkolną. Młodzież lubi natomiast bardzo indywidualne „wyprawy” do teatru, pragnie być po prostu zmieszana z widzami dorosłymi, oddychać prawdziwą atmosferą teatru, która kojarzy się jej zazwyczaj z przedstawieniami wieczornymi.

Jakkolwiek w sytuacji, gdy edukacja teatralna czyni w naszym kraju wciąż zaledwie pierwsze kroki, paradoksem byłoby postulowanie likwidacji przedstawień abonamentowych dla młodzieży, to chyba tak teatry, jak i szkoły muszą przecież brać pod uwagę to, co mówi młodzież. Tym

liczyć z konkretnymi możliwościami. Przecież i tak słychać zewsząd głosy o olbrzymim przeładunku młodzieży szkolnej, o jej wręcz katorżniczym dniu pracy (nie można przy tym zapominać, że również miłośnicy X Muzy domagają się wprowadzenia do szkół wychowania filmowego).

Tymczasem więc skoncentrujmy się na innych, bardziej realnych rozwiązaniach. Zresztą na krakowskim spotkaniu wysunięto ich niemało. Dotyczyły one przede wszystkim: przygotowania nauczycieli — i to nie tylko polonistów — z zakresu wiedzy o teatrze i współcześnie rozumianego wychowania teatralnego; powołania w naszym kraju teatrów przeznaczonych specjalnie dla młodych widzów (głównie w wieku 12—16 lat); szerszego upowszechniania najciekawszych doświadczeń. W Krakowie wybrano nawet specjalną Komisję Wnioskową, która bardzo skrupulatnie zbierała wszelkie postulaty i propozycje. Zamierza je przedłożyć władzom oświatowym i Komitetowi Ekspertów.

Przyznam się jednak szczerze, iż nie bardzo wierzę w realizację tych — w olbrzymiej większości jakże słusznych — wniosków. Przecież już w 1967 roku zorganizowano w Toruniu ogólnopolskie spotkanie przedstawicieli szkolnictwa i teatru, z którym wiązano wielkie nadzieje. I tam również wysunięto szereg postulatów, naturalnie — niemal identycznych jak w Krakowie. By nie być gołosłowną — przytoczę obszerniejszy fragment ze swej relacji²⁾ z tego sympozjum: „Pierwszy i zasadniczy postulat — to konieczność merytorycznego przygotowania nauczycieli do realizacji w szkołach wychowania teatralnego, a więc uwzględnienie w szerszym stopniu w zakładach kształcenia nauczycieli, wiedzy z zakresu teatru (...) Konieczna jest także intensyfikacja dotychczasowych form i metod pracy zbliżających nauczycieli do teatru i kursów, seminariów itp (...)”.

Od spotkania toruńskiego minęło prawie 5 lat. I co? I nic, po prostu nie się nie zmieniło. I nikt tych postulatów nie uwzględnił. Więc lękam się bardzo, że następstwa spotkania krakowskiego będą podobne.

I, być może, również teraz skończy się wszystko na nowej porcji wniosków i postulatów. Choć na pewno optymizm pozwala rosnąć grupą zapaleńców i wielkich miłośników teatru. Czy jednak istotnie wychowanie teatralne powinno się opierać tylko na indywidualnej pasji poszczególnych pedagogów? Teatr jest przecież zbyt cennym sprzymierzeńcem wychowania, w zbyt zasadniczy sposób może wpływać na edukację człowieka, by w dalszym ciągu sprawa ta zależała li tylko od indywidualnych upodobań nauczycieli. Zwłaszcza, że pasja ta nie zawsze jest poparta odpowiednim przygotowaniem. Więc może na początek — żeby po prostu od czegoś zacząć — warto konkretnie pomyśleć o formach pomocy przynajmniej dla tych pedagogów, którzy poknęli już bakcyli teatru. Chodzi tu zwłaszcza o edycję z zakresu teatru. Wiadomo na przykład, że powstaje trochę prac magisterskich, a także i doktorskich, na ten właśnie temat. Może by więc warto przygotować rzecz najprostsza: pełną informację bibliograficzną? Bo tylko w ten sposób można upowszechniać dobre wzory. I tylko w ten sposób zdobywa się nowych zwolenników.

Warto tu również poruszyć i inną organizacyjną sprawę, podejmowaną zresztą już nie raz na naszych łamach: kiedy mianowicie zostanie podjęta decyzja o powołaniu przynajmniej jednego w kraju Teatru Młodego Widza? Wiadomo przecież, że np. w Związku Radzieckim teatrów takich jest bardzo wiele. U nas tymczasem istnieje tylko jedna scena „Widziadło” grająca tylko raz w tygodniu.

Wydaje się, że takie decyzje łatwiej podjąć teraz, gdy obchodziliśmy właśnie Święto Teatru (27 marca) i gdy wszyscy — a więc również i ci, od których zależą takie decyzje — silniej i łatwiej ulegają urokowi tej niezwykłej dziedziny sztuki.

1) O poczynaniach teatru gnieźnieńskiego w tym zakresie pisaliśmy przed rokiem w art. pt. „Zaproszenie do naśladowania”, „Głos” nr 9/71.

2) art. pt. „Teatr i szkoła”, „Głos” nr 28/67.

TEATR I WYCHOWANIE

INDYWIDUALNA PASJA czy EDUKACJA CZŁOWIEKA?

HENRYKA WITALEWSKA

Dla zwycięzców tego turnieju są nie tylko nagrody indywidualne, ale również i zespołowe, przyznawane Szkolnym Kółom Miłośników Teatru. I myliłby się ten, kto sądziłby, iż pierwsze miejsca zdobywają w tej atrakcyjnej imprezie (na którą kuratorium nie szczędzi funduszy), licea ogólnokształcące. Dla samych organizatorów było niespodzianką, że najlepsze okazało się technikum budowlane, a tuż po nim plasują się: technikum chemiczne i technikum ekonomiczne — licea ogólnokształcące zajmują dalsze miejsca.

ZNAKI ZAPYTANIA

Odnosząc się do osiągnięć, nie możemy zapomnieć, iż mamy również teatr szkolny. Choć to już nie jest takie pewne. Niektórzy utrzymują bowiem, że właściwie go nie mamy. Bo istotnie, gdy zestawimy nasz teatr uczniowski z poszukującym teatrem studenckim, okaże się, że w zasadzie go nie mamy. A swoją drogą — niezwykle interesujące jest pytanie: dlaczego 17-, 18-letnia młodzież ucząca się w szkołach średnich, ma na ogół tak nieciekawą teatr i jednocześnie ta sama młodzież, za rok lub dwa, gdy tylko trafi na wyższą uczelnię, tworzy tak pasjonujące, samodzielne zespoły?

nia prowadzących te zespoły pedagogów?

Więc może należałoby pomyśleć o zorganizowaniu ogólnopolskiego przeglądu szkolnych zespołów teatralnych, by przekonać się, jak to naprawdę jest? Przecież lokalne inicjatywy w tym względzie (przeglądy organizowane przez dwa województwa — gdańskie i wrocławskie) nie rozwiązują problemu.

Warto się o to pokusić tym bardziej, że jest rzeczą oczywistą, iż nie tak nie zbliża do teatru, jak właśnie bezpośrednie zetknięcie się z nim w teatrze szkolnym. Kto wie zresztą nawet, czy właśnie brak owych przeglądów, brak szerszej konfrontacji, nie jest jednym z istotnych powodów tak niezadowolającego — a przynajmniej nie na miarę możliwości młodzieży, no i oczywiście, naszych pedagogicznych ambicji — poziomu teatru szkolnego.

Robiąc tu skrócony bilans osiągnięć, nie możemy zapomnieć i o tym, że mamy również przedstawienia abonamentowe dla młodzieży szkolnej. Ale tu — podobnie jak przy teatrze szkolnym — zaczyna się trochę załamywać linia oddzielająca to, co mamy, od tego, czego w ogóle nie mamy. Okazuje się bowiem — a dowodzą tego wszystkie ankiety i bezpośrednie wywiady z młodzieżą — iż młodzi chłopcy i dziewczęta niechętnie chodzą na takie wspólne spektakle. W ich odczu-



bardziej, iż zdarza się nawet niekiedy, że takie wspólne wyprawy do teatru zniechęcają po prostu młodych ludzi do dalszych kontaktów z Melpomeną. A to jest już sygnał wielce niepokojący.

WCIAŻ TYLKO WNIOSKI?

Jakkolwiek różnego typu pomysłów i inicjatyw jest w sumie sporo, to daleko im przecież do powszechności (nie mówiąc już nawet o masowości). Edukacja teatralna odbywa się nadal niejako „na marginesie”. Może tylko poszerza się nieco ten margines. Naturalnie, cieszy również i to, ale nie może zadowalać. Nawet jako program minimum. Chodzi bowiem o dziedzinę sztuki, która szczególnie silnie — a może nawet najsilniej — przemawia do intelektu i emocji, a więc w wyjątkowo skuteczny i głęboki sposób może wpływać na kształtowanie człowieka.

Trudno się przeto dziwić, że niektórzy pedagodzy i ludzie teatru postulują wręcz wprowadzenie do programów szkolnych odrębnego przedmiotu, zajmującego się wychowaniem teatralnym. Powołują się przy tym nie tylko na niezwykle walory tej sztuki, ale również na przykład innych krajów, ot choćby Anglii. Skoro mamy wychowanie plastyczne i wychowanie muzyczne — argumentują ponadto — dlaczego nie można wprowadzić również wychowania teatralnego?

Argumentacja ta ma, oczywiście, poważny ciężar gatunkowy. Wprowadzenie do szkół odrębnego przedmiotu nie jest jednak obecnie realne. Należy się przecież



Międzyszkolny Teatr w Krakowie. St. Wyspiański. Akropolis, r. 1971.

W psychologii XIX wieku, którą dzisiaj określamy jako psychologię klasyczną, ukształtował się pewien pogląd na uczenie się i na jego wyniki, który można streścić w sposób następujący: uczenie się polega na powtarzaniu materiału, a opiera się na specjalnej zdolności zwanej pamięcią. Wynikiem powtarzania materiału jest możliwość jego rozprodukcowania, na przykład powtórzenia usłyszanego szeregu liczb lub przeczytanego wiersza. Wynik ten ma trzy główne cechy, a mianowicie: wierność, to znaczy możliwość reprodukcowania materiału zgodnie z jego pierwotnym wzorcem; gotowość, to znaczy, możliwość reprodukcowania materiału na każde żądanie; i trwałość, to znaczy możliwość reprodukcowania materiału po upływie pewnego czasu.

Te trzy cechy mogą występować w różnych ludzi w różnym stopniu, co należy przypisać indywidualnym cechom ich pamięci.

Mimo że pogląd ten utrzymuje się dotychczas w wielu podręcznikach psychologii, staje się coraz bardziej oczywiste, że jest on bardzo uproszczony. Sprowadza on wyniki uczenia się do samej tylko reprodukcji. Co gorsza, pogląd ten zakorzenił się bardzo w praktyce pedagogicznej, prowadząc również i w niej do poważnych uproszczeń. Tradycyjne metody egzaminacyjne utrwalają to uproszczenie, ponieważ zdanie egzaminu polega najczęściej na wykazaniu przez ucznia, że potrafi powtórzyć wiernie to, co usłyszał na lekcji lub co czytał w książce.

Tymczasem postęp w zakresie badań psychologicznych oraz doskonalenia praktyczne prowadzą dziś coraz wyraźniej do przekonania, że uczenie się lub nauczanie, które prowadzi do samej tylko możliwości reprodukcji materiału, zupełnie już dziś nie może wystarczać, nawet jeśli uczeń potrafi powtórzyć materiał w dowolnej sytuacji, na każde żądanie i po długim czasie.

Dzisiaj zaczynamy oczekiwać od wyników uczenia się jeszcze czwartej cechy, nieznannej klasykom, a mianowicie — **aktywności**. Wiedza, jaką nabywamy przez uczenie się, powinna być nie tylko gotowa do wierniej reprodukcji, ale przede wszystkim **powinna funkcjonować**. Można mieć dużo i nie umieć posługiwać się swoją wiedzą. Coraz częściej mówić się o niepotrzebnym balaście pamięciowym, o wiadomościach od niczego nieprzydatnych. Jesteśmy świadkami narastania sumy współczesnej wiedzy wraz z rozwojem nauk, zapotrzebowania na wiedzę wraz z rozszerzaniem się zakresu działalności ludzi, a równocześnie przyspieszonego napływu wiadomości z różnych źródeł wraz z rozwojem masowych środków przekazu; w konsekwencji stajemy wobec coraz ostrzejszej konieczności selekcjonowania wiadomości pod względem ich użyteczności i ich roli w naszej

działalności praktycznej. Powstała coraz ostrzejsza potrzeba zarówno odróżniania wiadomości aktywnych od wiadomości biernych, jak też metod aktywizowania wiadomości.

Na gruncie klasycznej teorii uczenia się istnieje pewna możliwość w tej dziedzinie, jakkolwiek bardzo ciasna. Wiadomości mogą kierować zachowaniem się człowieka tylko wtedy, kiedy mają postać logicznej implikacji, dwu- lub trójczłonowej formy warunkowej: „jeżeli p to q”, tzn. jeśli nauczycy- niemu człowieka, że w określonej sytuacji należy wykonać określona czynność i utrwalić dobrze ten związek w jego pamięci, wte-

dy często krytykowany jako typ wiedzy „z książki kucharskiej”, wyprowadzić potrzebnej, ale bardzo ciasnej. W rzeczywistości też tylko bardzo niewiele naszych wiadomości posiada postać logicznej implikacji, w której określone zachowanie się podporządkowane jest określonym sytuacjom. Większość z nich jest jednoczłonowa, a mimo to dostarcza się w nich jakąś wartość. Na przykład wszystkie jesteśmy przekonani, że w jakiś sposób są nam potrzebne takie wiadomości jak ta, że Adam Mickiewicz był wielkim poetą i napisał „Pana Tadeusza”, że powietrze składa się z tlenu i azotu, że księżyc jest satelitą ziemi

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

Wiedza bierna

KSZTAŁCIĆ
LEPIEJ
I TANIEJ

(Dokończenie ze str. 1)

umożliwia stosunkowo radykalne podniesienie ogólnego poziomu wykształcenia społeczeństwa, jest w końcu prosty i drożny.

W sumie, właściwy wybór przyszłego modelu oświaty nie tylko nie doprowadzi do przekroczenia bariery możliwości ekonomicznych społeczeństwa sfinansowania nakładów na kształcenie, ale może przynieść istotne oszczędności w stosunku do kosztów, jakie pociąga obecny model oświaty.

Skłoda w przyszłości powinna w o wiele większym niż dotychczas stopniu być powiązana z gospodarką narodową. Postulując

to, myślę głównie o szkołach zawodowych i wyższych kształcących kadry dla potrzeb gospodarki. Powiązanie to jest niezbędne dla osiągnięcia wysokiego poziomu ekonomiczno-społecznej efektywności kształcenia. Efektywność pracy szkół sprawdza się bowiem w ostatecznym rachunku w działalności zawodowej absolwentów szkoły. Załem za miarę wartości szkoły można uznać jakość pracy zawodowej wykonywanej przez jej absolwentów.

Z takiego postawienia sprawy wynika, że dla wysokiej efektywności kształcenia nie wystarczy tylko racjonalna gospodarka środkami przeznaczonymi przez społeczeństwo na oświatę oraz wysoki poziom nauczania w szkołach. Dla osiągnięcia tego celu niezbędne jest również, aby struktura wykształcenia absolwentów odpowiadała kadrowym potrzebom gospodarki, a kadry były odpowiednio wykorzystane.

Dlatego też z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia niezmienne istotną sprawą jest połączenie wysokiego poziomu wykształcenia absolwenta szkoły z właściwych dla niego rodzajem pracy zawodowej.

Tylko w tych warunkach można będzie oczekiwać szybkiego zwrotu środków wydatkowanych na kształcenie. W tym też przejawia się konieczność ścisłego powiązania szkół zawodowych i

wyższych z gospodarką, bez czego szkołom tym trudno jest realizować cele ekonomiczne i społeczne.

Wzmocnienie więzi między szkołami a gospodarką mogłoby się dokonać przez umożliwienie szkołom korzystania bezpośrednio ze środków finansowych i materialnych przedsiębiorstw w zamian za kształcenie absolwentów dla ich potrzeb. Tak np. w szkolnictwie zawodowym związki takie powinny istnieć przede wszystkim w zakresie: przekwalifikowania pracowników na nowe zawody, dokształcania pracowników, przygotowania kadr w razie rozbudowy przedsiębiorstwa lub zmiany profilu produkcji.

Tego typu formy powiązań między szkolnictwem zawodowym a gospodarką mogłoby się szybko upowszechnić w wielkich ośrodkach przemysłowych, szczególnie w odniesieniu do przedsiębiorstw typu kombinatów. Ta droga powinna się też przekwalifikować robotników posiadających zawody i specjalności tracące swoją rację bytu w związku z postępem technicznym. Koszty tego przekształcenia powinny obciążać gospodarkę narodową, konkretnie zaś przedsiębiorstwo, a nie — jak to jest zazwyczaj w krajach kapitalistycznych — pracowników. Na tych zasadach powinny być również przygotowywane kadry dla powstających i będących w rozbudowie przedsiębiorstw. W nakładach inwestycyjnych powinna być przy tym określona kwota

potrzebna na wykształcenie pracowników.

Praktyczna realizacja bezpośrednich związków ekonomicznych i organizacyjnych między szkolnictwem zawodowym a gospodarką występuje już obecnie najsilniej w systemie szkół przyzakładowych, prowadzonych i w przeważającej mierze finansowanych przez zakłady pracy. Przewidywać można, że szkoły te będą w przyszłości nabierały coraz większego znaczenia w naszym systemie kształcenia zawodowego. W szkołach przyzakładowych jest bowiem stosunkowo łatwiej zapewnić większą zgodność między szczeblem i profilem kształcenia absolwentów a potrzebami kadrowymi przedsiębiorstw. Jest rzeczą także ogromnie istotną, że uczniowie szkół przyzakładowych w procesie poznawania tajemnic swego przyszłego zawodu mogą korzystać z wyposażenia warsztatów przyfabrycznych oraz zapoznawać się z parkiem maszynowym, na którym po ukończeniu nauki przyjdzie im pracować.

W szkołach zawodowych prowadzonych przez resort oświaty jest to w większości przypadków niemożliwe ze względu na fakt, że szkoły te kształcą absolwentów dla nieznanego „odbiorcy”. Ponadto rzadko się zdarza, aby wyposażenie warsztatów tych szkół było pod względem nowoczesności równorzędne z wyposażeniem technicznym zakładów pracy. Sprawia to, że zdarzają się przypadki, iż absolwenci tych

szkół po raz pierwszy stykają się z nowoczesną maszyną w przedsiębiorstwie, w którym podjęli pracę. Nie trzeba dodawać, ile ta sytuacja sprawia kłopotów w zakładzie pracy oraz samemu absolwentowi, który nie umie i nie może podjąć nakładanych na niego obowiązków zawodowych.

Postulując wzrost roli zawodowych szkół przyzakładowych trzeba jednocześnie położyć duży nacisk na poprawę warunków dydaktycznych i materialnych, w jakich działają te szkoły. Jak dotychczas bowiem wiele ze szkół przyzakładowych funkcjonuje w promizacyjnych zastępczych lub prowizorycznie adaptowanych, borykając się z poważnymi trudnościami kadrowymi i wychowawczymi. Nie zawsze również jest należytą opieką kierownictwa przedsiębiorstw nad szkołami przyzakładowymi. Zdarzają się przypadki, że absolwenci tych szkół nie są zatrudniani w macierzystych zakładach pracy, mimo że takie postępowanie powinno być regułą. Zbyt niska jest też sprawność kształcenia w szkolnictwie zawodowym, co pociąga znaczne straty ekonomiczne spowodowane marnotrawieniem nakładów na kształcenie uczniów przerywających naukę.

Na koniec tych uwag spróbuję tylko zasygnalizować jeszcze inną kwestię. Oto w przyszłości wiele funkcji typowo kształceniowych będzie musiał od szkół przejąć zakład pracy. Potrzeba ta wynika z szybko postępujących zmian w

Uszy puchną od hałasów

Ilka dni temu w telewizji pokazano interesujący film dokumentalny o kraju kwitnącej wiśni. Moją w tym filmie uwagę zwróciła szkoła, a ściślej — mały wycinek szkolnego życia, jakim jest organizacja posilków w japońskiej szkole. Ociad dzieci jedzą w klasach, każde w swojej ławce. Dyżurni przynoszą posiłki na tacach i stawiają je przed każdym uczniem. Nauczyciele również jedzą obiad w klasie, razem z uczniami, w myśl zasady, że wychowanie dziecka nie kończy się wraz z dzwonkiem na przerwę, a przeciwnie — tutaj dopiero najwięcej okazji do zademonstrowania dzieciom, jak należy zachowywać się w konkretnej sytuacji.

W czasie obiadu panuje w klasie idealny wprost porządek i wzorowa dyscyplina, mimo że nauczyciel również zajęty jest spożywaniem własnego posiłku.

Ten obrazek z japońskiej szkoły przypomniał mi się po przeczytaniu listu kierowniczki szkoły, która zwierza się ze swych kłopotów, jakie powstały między nią a gronem na ile różnic poglądów na funkcję przerwy śródlekcyjnej. Zmartwienie kierowniczki jest wielkie, ponieważ — jak dotychczas — nie udało się jej przekonać swoich współpracowników. Spór trwa, choć przeszedł już w fazę najbardziej niebezpieczną, jaką jest unikanie rozmów na tzw. drażliwe tematy. Rozmowy zdarzają się więc rzadko, ale za to są burzliwe i nerwowe.

HISTORYCZNE, POLITYCZNE

Grzegorz Jaszuński: **MARZYCIELE I MORDERCY**. KIW, Warszawa 1972; s. 462, cena 25 zł. Książka przedstawia trzy szkice, których tematem są trzy morderstwa polityczne.

Jan Majewski: **UŻYCIĘ SIŁ ZPROJNYCH USA. TEORIA I PRAKTYKA**. Użycie sił zbrojnych USA w świetle konstytucji i praktyki międzynarodowej. MON, Warszawa 1972; s. 356, cena 22 zł.

Jan Pachonki: **LEGIONY POLSKIE. PRAWDA I LEGENDA 1794—1807**. Cz. III. MON, Warszawa 1971, s. 772, cena 85 zł.

Stanisław Szele: **ANI TRIUMF, ANI ZGON**. MON, Warszawa 1972; s. 428, cena 27 zł. To książka o burzliwych dniach powstania listopadowego w Warszawie.

Józef Szlaczynski: **OSTFORSCHUNG PRZECIWKO NORMALIZACJI**. MON, Warszawa 1972; s. 160, cena 5 zł.

Eva Seebert: **ROBOTNICZY PRZYMUSOWI W FASZYSTOWSKIEJ GOSPODARCE WOJENNEJ. DEPORTACJA I WYZYSK OBYWATELI POLSKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM POŁOŻENIA ROBOTNIKÓW Z TZW. GENERALNEGO GUBERNATORSTWA (1939—1945)**. Tłum. M. J. Meder, KIW, Warszawa 1972; s. 398, cena 60 zł.

Natalia Świdzińska: **POLSKA LAT SIEDMIDZIESIĄTYCH. ROZWÓJ SPOŁECZNO-GOSPODARSTWA. LICZBY-ZADANIA**. KIW, Warszawa 1972; s. 90, cena 6 zł.

BELETRYSTYKA

Władysław Bochenek: **NA NUTE POWSTANCZEJ BALLADY**. Wiersze. MON, Warszawa 1972; cena 10 zł.

Charlotte Bronte: **DZIWNE LOSY JANE EYRE**. Przekł. T. Świdorska. PIW, Warszawa 1972; s. 514, cena 35 zł.

Władysław Dec: **NARWIK I FALAISE**. MON, Warszawa 1972; s. 424, cena 30 zł. To rzetelna, prosta i szczera relacja z pola dwóch błew drugiej wojny światowej: pod Narwikiem i Falaise.

Jan Koprowski: **ZIELONE DRZEWA**. Wybór opowiadań. WL, Łódź 1972; s. 184, cena 11 zł.

Lucyna Legut-Warecka: **DLA KOGO TEN WAWRZYN?** WL, Lublin 1972; s. 242, cena 15 zł.

Tadeusz Mocarcki: **PULS**. Wiersze LSW, Warszawa 1972; cena 10 zł.

Jerzy Opolski: **OSTATNI PORTRET PIĘKNEJ KOBIETY**. KIW, Warszawa 1972; s. 268, cena 18 zł. O Polakach, którzy przyjeżdżali na ziemię zachodnie po drugiej wojnie światowej.

Feliks Piotrowski: **KŁĘSKA PRERII**. LSW, Warszawa 1972; s. 174, cena 14 zł.

Henryk Fajak: **PEKNIĘTY ŚWIAT**. KIW, Warszawa 1972; s. 246, cena 22 zł. Człowiek, którego losy posłużyły za kanwę tej powieści, jest postacią autentyczną. Chłopski syn spod Lubartowa — zgłasza się jako ochotnik do armii carskiej.

Edouard Peisson: **MROCZNY KURS**. Przekł. V. Soczewińska. WM, Gdańsk 1972; s. 140, cena 15 zł. Twórczość Peissona określa się jako marynistykę. Jest to jednak rodzaj marynistyki, który zajmuje się przede wszystkim człowiekiem, relacją człowiek-morze.

Julian Siemionow: **SIEDEMNAŚCIE MGNIĘN WIOSNY**. Przekł. Z. Romanowski. MON, Warszawa 1972; s. 330, cena 18 zł. Ostatnie miesiące Trzeciej Rzeszy, walka o władzę w łonie partii hitlerowskiej, wszczęcie rokowań pokojowych z Dullesem i inne równie intrygujące wydarzenia są tematem powieści.

ALBUMY

H. Hermanowicz, Z. Nosal: **W DO-RZECZU NIDY**. Sport i Turystyka, Warszawa 1972; cena wraz z wkładką w jęz. angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim — 82 zł.

PODRECZNIKI I KSIĄŻKI POMOCNICZE

Kazimierz Bacła: **MATERIAŁO-ZNAWSTWO TAPICERSKIE**. PWSZ Warszawa 1972; s. 240, cena 12 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW jako podręcznik dla kl. I ZSZ.

Franciszek Bijok, Barbara Bijok: **CHEMIA ORGANICZNA DLA TECHNIKÓW PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO**. PWSZ, Warszawa 1972; s. 274, cena 13 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW jako literatura fachowa.

M. S. Czeskin: **CZŁOWIEK I HAŁAS**. Przekł. L. Garmada, PWN, Warszawa 1972; s. 192, cena 22 zł. „Nadejście kiedyś czas, gdy ludzkość będzie musiała rozprawić się z hałasem równie stanowczo, jak dziś rozprawiła się z cholera i dżumą”, (Robert Koch).

Czesław Dejnarowicz, Tadeusz Karwat: **MODELE PROGRAMOWANIA W DYDAKTYCE**. PWSZ, Warszawa 1972; s. 290, cena 29 zł. Biblioteka Kształcenia Zawodowego ZNP.

Stanisław Gawlikowski: **OLIMPIADY SZACHOWE 1924—1970**. Sport i Turystyka, Warszawa 1971; s. 446, cena 58 zł.

Maria Iwaszkiewicz: **GAWĘDY O JEDZENIU**. Watra, Warszawa 1972; s. 204, cena 20 zł.

Helena Przyjemska: **MATERIAŁO-ZNAWSTWO DLA ZASADNICZYCH SZKÓŁ FRYZJERSKICH**. PWSZ, Warszawa 1972; s. 182, cena 9 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW jako podręcznik dla uczniów I kl. ZSZ.

Praca zbiorowa: **RÓWNAWA CAŁKOWE**. PWN, Warszawa 1972; s. 454, cena 60 zł. Książka napisana przez wybitnych specjalistów zainteresuje szerokie kręgi matematyków, fizyków oraz inżynierów wielu specjalności.

Irena Rudowska: **HIGIENA PRACY FRYZJERA**. PWSZ, Warszawa 1972; s. 208, cena 11 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW dla kl. I ZSZ.

Aleksander Rusiecki, Jerzy Raabe: **PRACOWNIA TECHNOLOGICZNA CERAMIKI**. PWSZ, Warszawa 1972; s. 552, cena 32 zł.

Ten adres znają dobrze nauczyciele Warszawy. Mieści się tam **Przychodnia Specjalistyczna dla Nauczycieli** Kuratorium Okręgu Szkolnego m.st. Warszawy. W starej kamienicy czynszowej znajdowało się w okresie powojennym technikum ekonomiczne. Pomieszczenia dla szkoły były całkowicie nieprzydatne, stąd też władze szkolne przeniosły szkołę do innego gmachu, opróżnione zaś sale przystosowano na cele lecznicze dla nauczycieli.

Przychodnia została otwarta w dniu 23 listopada 1968 roku na Dzień Nauczyciela, a działalność rozpoczęła w styczniu 1969 roku. Powstała z inicjatywy Kuratorium Okręgu Szkolnego, Zarządu Stołecznego Okręgu ZNP, Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej, przy poparciu Komitetu Warszawskiego PZPR.

Przychodnia działa już ponad trzy lata. Korzystają z niej nauczyciele i pracownicy administracji, gospodarzy szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych stolicy, pracownicy administracji szkolnej, nauczyciele-renciści i rodziny będące na ich utrzymaniu.

Władze szkolne stolicy, organizując przychodnię, wychodziły z założenia, że należy stawiać przed nauczycielami coraz wyższe zadania w zakresie jakości i efektów ich pracy dydaktycznej i wychowawczej, podnoszenia poziomu kwalifikacji naukowych i pedagogicznych, ale jednocześnie stwarzać warunki umożliwiające dobre wykonanie tych zadań. Podstawowym warunkiem jest zdrowie nauczycieli. Opieka nad zdrowiem jest problemem tym bardziej ważnym, jeśli się zważy, że w chwili organizowania przychodni w szkolnictwie podstawowym stolicy na ogólną liczbę 5890 zatrudnionych nauczycieli było 5097 kobiet.

Czy Przychodnia Nauczycielska była potrzebna w stolicy posiadającej — jak wiadomo — ogromnie rozbudowany system opieki zdrowotnej nad całą ludnością?

Odpowiedź na to pytanie niech będą liczby. W 1969 roku przyjęto 24 tys. pacjentów, w 1970 — 53 tys., w 1971 — 72 tys. (liczby podane w zaokrągleniu). Dane z bieżącego roku wskazują

na dalszy wyraźny wzrost. Jakie są przyczyny tego masowego napływu nauczycieli do przychodni? Przede wszystkim doskonała organizacja pracy tej placówki. Nauczyciel może zgłosić telefonicznie wizytę u lekarza specjalisty i tego samego dnia ma w zasadzie wyznaczoną dokładną godzinę przyjęcia.

Przychodnia posiada wszystkie podstawowe gabinety (poradnie): internistyczny, ginekologiczny, okulistyczny, laryngologiczny, chirurgiczny, neurologiczny, psycho-neurologiczny, dermatologiczny, stomatologiczny, kardiologiczny, pracownię cytologiczną, gabinety

lekarzkiego w jednej komisji umożliwiło:

- zastosowanie jednolitych kryteriów zdrowotnych przy wydawaniu orzeczeń lekarskich;
- wprowadzenie do składu komisji przedstawiciela Zarządu Okręgu ZNP;
- przeprowadzenie na miejscu, w razie potrzeby, dodatkowych badań lekarskich nauczycieli;
- ułatwienie dla administracji szkolnej wyjaśnienia powstających spraw typu organizacyjno-administracyjnego;
- zebranie obserwacji i wniosków w zakresie poprawy warunków życia i pracy nauczycieli.

mu pomóc w zachowaniu zdrowia i ulżeniu dolegliwości i cierpieniu.

Przychodnia poza wykonywaniem bieżących zadań, podejmuje również badania zdrowia nauczycieli Warszawy. I tak np. w 1970 roku przebadano ogółem 2 264 nauczycieli i wychowawców. Badania te pozwoliły ustalić ogólny obraz stanu zdrowia pedagogów oraz pozwoliły władzom oświatowym na wyciągnięcie wniosków w sprawie dalszego udoskonalenia opieki nad zdrowiem nauczycieli. I tak dla przykładu: schorzenia laryngologiczne stwierdzono u 44,6 proc., schorzenia narządu wzroku — u 43 proc. badanych i choroby narządów płciowych — aż u 74,9 proc. badanych kobiet.

Zorganizowanie tej niesłychanie pożytecznej placówki jest wielkim osiągnięciem władz stolicy. Wiemy, że za jej przykładem poszły już niektóre województwa. Prawda, że w kuratoriach obejmujących nauczycieli miast i sektek wsi, organizacja podobnej przychodni musi być dostosowana do specyfiki terenu i trzeba tam pokonać wiele dodatkowych trudności.

Nie oznacza to, że w Warszawie nie ma żadnych problemów. Jak wynika z podanych przez nas wyżej liczb, w ciągu trzech lat istnienia przychodni wzrosła trzykrotnie liczba pacjentów, przy niezmienionych warunkach lokalowych, zatrudnieniu i płacach. Wykonanie tej pracy było możliwe dzięki usprawnieniom organizacyjnym i zwiększonemu zaangażowaniu pracowników. Ale wszystko możliwe to jest do pewnych granic. Dalszy wzrost świadczeń na rzecz nauczycieli wymaga uzyskania dodatkowych pomieszczeń i powiększenia liczby zatrudnionych.

Chodzi o to, aby placówka ta była w stanie sprostać rosnącym zadaniom, aby dobra opinia, jaką się obecnie cieszy wśród nauczycieli, mogła być utrwalona. Stać na to będzie na pewno władze stolicy — jeśli się zważy, że przy organizowaniu przychodni trzeba było pokonać daleko więcej trudności i przeznaczyć daleko więcej środków niż obecnie — przy zapewnieniu jej warunków dalszego rozwoju.

K.W.

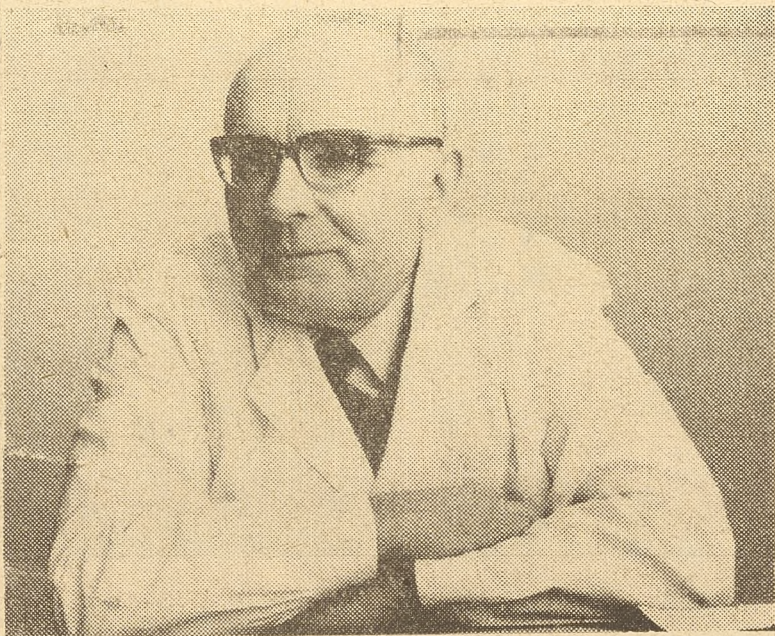


rehabilitacji, fizykoterapii, elektrokardiologii, gabinet zabiegowy, pracownię protetyki stomatologicznej oraz pracownię analityczną. (Przychodnia ma również dwie filie: na Pradze — przy ul. Chrzanowskiego i przy ul. Oszmiańskiej). Gabinety-pracownie prowadzone przez lekarzy specjalistów wyposażone są w nowoczesne urządzenia, sprzęt i aparaturę. Umożliwia to otrzymanie na miejscu fachowej porady, dokonanie niezbędnych zabiegów oraz przeprowadzenie wszystkich koniecznych badań.

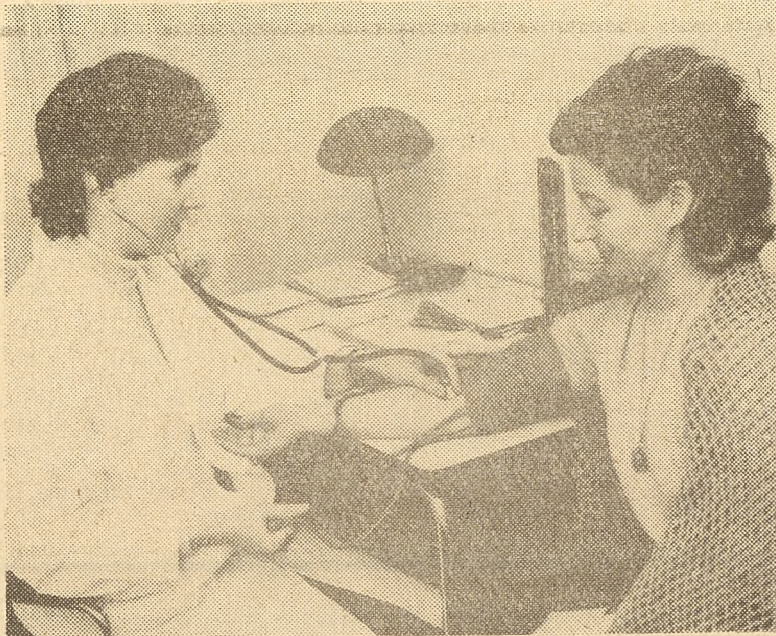
W przychodni działa także komisja lekarska orzekająca o zniżkach godzin nauczania i płatnych urlopach udzielanych w związku ze stanem zdrowotnym nauczycieli. Komisja ta obejmuje swym zasięgiem nauczycieli całego miasta. Scentralizowanie orzecznictwa

Trzeba przy tym zaznaczyć, że przychodnia pod względem merytorycznym podlega Wydziałowi Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium m.st. Warszawy, natomiast pod względem administracyjno-gospodarczym — Kuratorium Okręgu Szkolnego.

Następnym czynnikiem „przyciągającym” nauczycieli jest panująca tutaj atmosfera. Uprzejma informacja i obsługa, życzliwy stosunek do pacjentów, chęć udzielenia im najlepszej rady i pomocy — to zasadnicze cechy charakteryzujące personel lekarski i pomocniczy. Jeśli do tego dodamy panującą wszędzie czystość, ład, wygodne, estetycznie urządzone poczekalnie — to wszystko składa się na stworzenie takiej atmosfery, że nauczyciel czuje się, w przychodni jak u siebie, wśród swoich, wśród ludzi, którzy chcą



Dyrektor Poradni, dr Ludwik Kasprzyk



W gabinecie internistycznym



Rejestracja



W pracowni analitycznej



Gabinet rehabilitacji

Zdjęcia: Cz. Górski

JESZCZE RAZ O „SKRZYPIĄCEJ OSI”

Są pewne sprawy, które w obecnych czasach należy już uważać za wręcz wstydliwe, zwłaszcza że u ich podstawy leży nieudolność, lenistwo czy zła wola. Do takich spraw należy między innymi opisana w „Głosie Nauczycielskim” (nr 8/72, w artykule pt. „Ty sobie mów...”) historia zakupu siekiery dla szkoły. Czyżby była ona aż tak ważna, że warto jej poświęcać osobny artykuł? Sama w sobie na pewno nie. Widocznie podobne przypadki są jednak tak powszechne, że skłoniły redakcję do wydrukowania korespondencji o braku współpracy między szkołą a GRN, a ściślej — biurem gromadzkiej rady.

Zabierałem już raz głos na ten temat w naszym piśmie (nr 22/71), jednak kol. JAR (autor artykułu: „Ty sobie mów...”) nie skorzystał z mojej rady. Ze względu na powszechność opisanych zjawisk pozwolę sobie przedłożyć jeszcze raz bardzo konkretny plan postępowania, którego przestrzeganie może uwolnić od zmyłu denerwowania się drobnymi sprawami. Opieram się na wieloletnich doświadczeniach zdobytych tak na stanowiskach kierowniczych, jak i na stanowisku przewodniczącego GRN. Stać chciałbym podzielić się kilkoma radami:

Po pierwsze — kierownicy szkół muszą brać udział w posiedzeniach komisji oświaty i kultury przed sesją budżetową GRN i uzgodnić między sobą podział kwot przeznaczonych dla szkół w gromadzie. Opłaty za czasopisma dla nauczycieli, za telefony, za radio i telewizję będą mniej więcej równe. Większe zróżnicowanie wystąpi w kosztach utrzymania czystości (różnica wielkości budynków szkolnych), zaś fundusze na remonty muszą być dzielone z perspektywą kilkuletnią, by przeznaczone na ten cel kwoty w istotny sposób przyniosły realne

efekty. Tu trzeba dużo taktu i wzajemnego zrozumienia. Kierownicy muszą też wziąć udział w sesji budżetowej GRN, bez względu na to, czy są członkami rady, by wyjaśnić w razie potrzeby podział budżetu na cele oświatowe.

Po drugie — nanieść należy do specjalnego zeszytu kwoty przypadające w poszczególnych paragrafach na daną szkołę i rozpocząć realizację budżetu już od stycznia. Wydatki z danego paragrafu trzeba notować, by nie przekroczyć prelimitowanych kwot. Tu nie chodzi o burokrację, lecz o zwykły porządek i ułatwienie sobie pracy. Jeżeli np. woźny zakupi różne środki do utrzymania czystości, wystarczy wpisać datę, łączną kwotę z dwoma słowami określenia, np. środki czystości. Notatki te należałoby sprawdzać kilka razy w ciągu roku u księgowego GRN czy nie zaszła niewłaściwa klasyfikacja budżetowa wydatku.

Po trzecie — podjąć w styczniu w biurze GRN kwotę 500 czy 1000 złotych do rozliczenia, bo tyle może dać GRN. Wydatkować te pieniądze zgodnie z uchwałą budżetową i przedkładać w miarę potrzeby rachunki u kasjera GRN, który z miejsca te rachunki zrealizuje, a kierownik znowu będzie rozporządzał pełną kwotą do rozliczenia.

Ten sposób rozliczenia nie dotyczy wydatków na remonty czy większych zakupów, gdyż w tym przypadku zlecenie wydaje bezpośrednio GRN na wniosek kierownika — GRN dokonuje także zapłaty. Rola kierownika ogranicza się tylko do udziału w komisji odbioru robót remontowych, względnie, jeśli chodzi o sprzęt lub pomoce naukowe, do potwierdzenia przyjęcia i wpisu do inwentarza szkolnego.

Uwaga: kierownik powinien uzgodnić chociaż telefonicznie z

kasjerem GRN, czy posiada dośły pieniędzy dla wyrównania przedkładanych rachunków. Może bowiem zaistnieć taka sytuacja, że pogoście kasowe jest wyczerpane i trzeba podjąć pieniądze w banku.

Po czwarte — nie zwlekać z realizacją budżetu do grudnia! Im wcześniej się go zrealizuje, tym lepiej. Najłatwiej wydatkować zasadnicze kwoty budżetowe około półrocza. Oczywiście — remonty dopiero w okresie wakacji, ale te sprawy drobne, które nas najbardziej denerwują mogą być załatwione wcześniej. Poza tym odkładanie realizacji budżetu do końca roku doprowadza niejednokrotnie do przepadnięcia pieniędzy, co utrudnia domaganie się o zwiększenie wydatków na cele oświatowe.

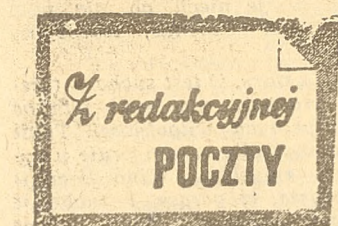
Po piąte — rozliczyć się pod koniec roku kalendarzowego z pobranej kwoty w księgowości GRN — i to w miarę możliwości już w pierwszych dniach grudnia. Jest wtedy jeszcze czas na załatwienie i uzgodnienie spornych spraw.

Po szóste — trzeba zrozumieć, że inni też mają takie czy inne trudności w pracy i problemy do rozwiązania. Przewodniczący GRN ani nikt z gromadzkiej rady nie będzie więc chodził do szkoły, by zbadać, czy kol. JAR lub woźny ma dobrą siekiere.

Trzeba również pamiętać, że każdy obejmując kierownictwo jakiejś placówki, jest za nią odpowiedzialny. A kierownik odpowiada za całokształt funkcjonowania szkoły i nikt z niego tej odpowiedzialności nie zdejmie.

Po siódme — mogą się jeszcze zdarzać przypadki niedołęstwa, tępoty czy małpiej złośliwości różnych urzędników na różnych stanowiskach. Jeżeli spotkamy się z obiektywnie stwierdzonymi tego rodzaju zjawiskami, musimy spełnić swój obowiązek, zgodnie z intencją naszych najwyższych władz i zgodnie z interesem nas wszystkich: **wystąpić o usunięcie tych zapór z naszego życia!** W naszym społeczeństwie jest dość ludzi mądrych i uczciwych, którzy mogą zająć miejsca niedołęgow, złośliwców i leniów. Ale tego także nikt za nas nie zrobi.

JÓZEF KOBIELA
Jaworze
woj. katowickie



Trzeba tym dzieciom pomóc

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł pt. „Co z nimi robić?” („Głos Nauczycielski” nr 11), gdyż tego typu pytanie zadaje wielu nauczycieli, którzy w codziennej praktyce szkolnej mają do czynienia z dziećmi upośledzonymi umysłowo w stopniu lekkim i dziećmi z tzw. odcieźnością umysłową. Należy z dużym naciskiem zaznaczyć, że są to dwa zupełnie różne problemy, których nie można załatwić (jak proponuje „Nauczycielka”) poprzez skierowania do

szkół specjalnych. Do szkół tych nadaje się bowiem tylko pierwsza kategoria dzieci (upośledzone umysłowo w stopniu lekkim), druga zaś (dzieci odcieźle umysłowo) nie znalazły — jak dotychczas — w naszym systemie szkolnym odpowiednich dla siebie form opieki.

W stosunku do dzieci upośledzonych umysłowo podejmuje się szereg rozwiązań polegających na organizowaniu szkół i klas specjalnych, choć liczba ich jest wciąż niewystarczająca, zaś warunki pracy nie zawsze odpowiednie. Sprawy te, nawiasem mówiąc, poruszane już na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, mają negatywny wpływ na podjęcie przez rodziców decyzji o przeniesieniu dziecka do szkoły specjalnej. Wiązać się z tym może również nie uregulowany problem odpłatności za pobyt dzieci w internacie zakładu wychowawczego.

Ujemny wydźwięk mają również postawy niektórych nauczycieli szkół podstawowych, którzy „straszą” dzieci szkołą specjalną. („Jak nie bę-

dziej się uczyć, to pójdiesz do szkoły specjalnej...”).

Fakty te świadczą o dużym zmęczeniu nauczyciela szkoły podstawowej, który nie jest w stanie podjąć odpowiedniej formy nauczania indywidualnego. Inny problem to sprawa dzieci z odcieźnością umysłową, która znajduje się w tzw. ślepej uliczce. Kierowanie ich do szkoły specjalnej jest krzywdzące, podobnie jak stosowanie tzw. taryfy ulgowej. Konieczne jest tu organizowanie odpowiednich klas i szkół zapewniających odpowiedni program nauczania, który byłby „pomostem” między programem szkoły normalnej a programem szkoły specjalnej. Dotyczy to również szkół zawodowych dla dzieci o obniżonej sprawności umysłowej (iloraz inteligencji 90—70).

Przy tych konkretnych rozwiązaniach mniej będzie tragedii osobistych dzieci oraz znajdzie się pełna odpowiedź na pytanie postawione przez „Nauczycielkę” w artykule pt. „Co z nimi robić?”.

JANINA WYCZESANY
Kraków

POZIOMO: 1) larwa chrząszcza majowego, 4) okrasa, 7) jezioro, z którego wypływa Pisa, 8) miasto w zach. Węgrzech, 9) pierwiastek chemiczny, 11) strefa, 12) półwysp z Sewastopolem, 13) fińska złotówka, 15) ród włoskich lutników, 17) rzeka przepływająca przez jezioro Genewskie, 19) serdeczny z pierścionkiem, 21) magmowa skała żyłowa drobnoziarnista barwy jasnej, 24) wojskowy pododdział rozpoznawczy, 27) pies Stasia Tarkowskiego, 29) miasto w powiecie świeckim, nad Wisłą, 30) przenośnia zacisne schronienie, miejsce bezpiecznego pobytu, 31) przestarzała nazwa ludu, poślistwa, 32) patrzy, 33) radiowy, telewizyjny itp., 34) jaśniejszy od bruneta.

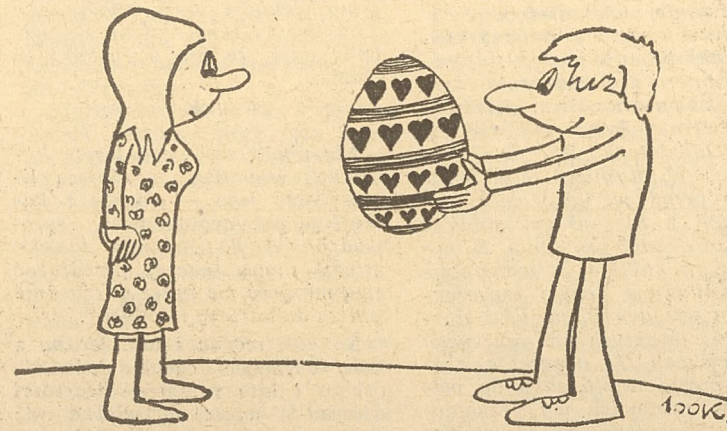
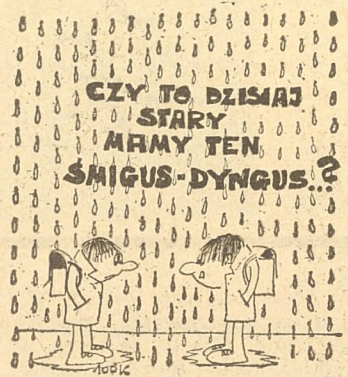
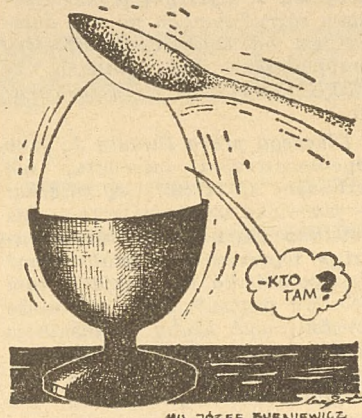
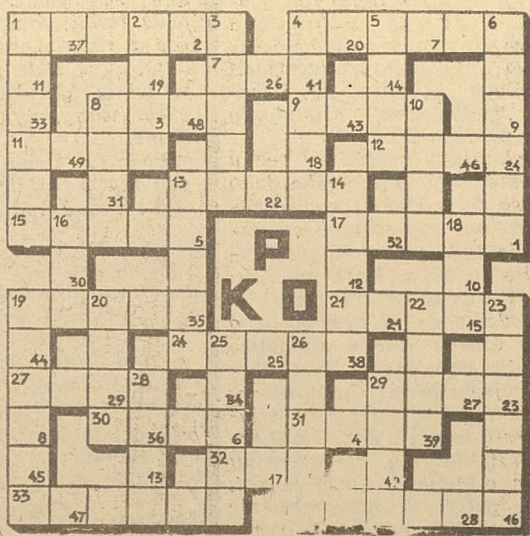
PIKOWO: 1) trawiasty step Wielkiej Niziny Węgierskiej, 2) poprzeczna belka na maszcie, 3) szkocki desek, 4) narzędzie cieśli do okorowywania, 5) szal występujący u pałacy haszyszy, 6) w mazedzie — bóg zła i ciemności, 8) ... Jagiellonka, żona Stefana Batorego, 10) płytkie miejsce rzeki, przez które można przejść lub przejechać, 13) dawna brzoź siewna, 14) węgierski Piasz, 16) wymiar ptak młodzieńca, 18) marka aparatu fotograficznego dla młodzieży, 19) wypa, 20) czas wolny od zajęć, odpoczynek, 22) imię autora powieści „Kordian i Cham”, 23) narzędzie używane przy operacji czaski, 25) wzniesienie się do góry, np. balonu, 26) według Illady siedziba Agamemnona, 28) popularne psie imię 29) lewa strona tkaniny, ubrania itp.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem redakcji na kartkach pocztowych w terminie 7-dniowym.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrody książkowe otrzymują następujący kol. kol.: Helena Neydarowa — Jarocin Pozn., Emilia Kowalska — Gołkowiec, pow. Wodzisław Sl., Zofia Ozdowa — Koło, Maria Burlewicz — Kwidzyn, Jan Faliszewski — Sanok.

KRZYŻÓWKI NR 9



Radio

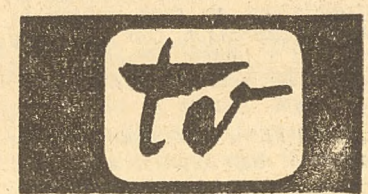
AUDYCJE SZKOLNE

6.IV.—8.IV.

6.IV. CZWARTEK, program I, godz. 9.00 — „Miedziane klamki”, słuchowisko według powieści Haliny Górskiej „Nad czarną wodą”, jęz. polski dla kl. III—IV; godzina 11.00 — „Kraina Porannej Świeżości”, geografia dla kl. VII.

7.IV. PIĄTEK, program I, godz. 9.00 — „Wczoraj po południu”, słuchowisko (dyscyplina, odpowiedzialność, uczciwość), jęz. polski dla kl. V; godz. 11.00 — „O czym się mówiło” (ważniejsze wydarzenia kulturalne 1971/72), język polski dla kl. II lic.; godz. 13.00 — „Gramy na bębku”, wychowanie muzyczne dla kl. I—II.

8.IV. SOBOTA, program I, godz. 9.00 — „Z Marzanką i Gaikiem”, wychowanie muzyczne dla kl. III—IV; godz. 11.00 — „Polska i świat”, wychowanie obywatelskie dla kl. I—III lic.; godz. 13.00 — „Człowiek i eksperyment”, zajęcia fakultatywne grupy matematyczno-fizycznej dla kl. IV lic.



PROGRAMY OŚWIATOWE

5.IV.—8.IV.

5.IV. ŚRODA, godz. 9.55 — „Począdam”, historia dla kl. VIII; godz. 11.55 — „Indukcja elektromagnetyczna”, fizyka dla kl. VIII.

6.IV. CZWARTEK, godz. 10.55 — „Henryk Sienkiewicz”, język polski dla kl. VII; godz. 11.55 — „Konstanty Ildefons Gałczyński”, jęz. polski dla kl. III—IV lic.

7.IV. PIĄTEK, godz. 9.00 — „Nowoczesny zakład produkcyjny”, zajęcia techniczne dla kl. VII; godz. 11.55 — „Scenografia”, wychowanie plastyczne dla kl. VII—VIII.

8.IV. SOBOTA, godz. 9.00 — „W stepach”, geografia dla kl. V; godz. 9.55 — „W krainie 1000 jezior”, geografia dla kl. VI; 10.55 — „Wzrok”, nauka o człowieku dla kl. VIII; godz. 11.55 — „Polskie nazwy na mapie świata”, geografia dla kl. VIII.

Głos Nauczycielski

Trzeciokrotnie spotykamy się z tym

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół. Wydawca Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wielka 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wielka 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł półrocznie — 20,80 zł, rocznie — 41,60 zł. Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę, która jest o 49 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przysyła Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pismne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 967. A-42.

Metryka czy kompetencje?

Nie tak dawno zdarzyło mi się obejrzeć Telewizyjny Ekran Młodych, a ściślej tę jego część, którą autorzy poświęcają najważniejszym i najpoważniejszym sprawom młodego pokolenia. Tym razem rzecz dotyczyła grupy młodych robotników i techników zatrudnionych w jednym z dużych zakładów przemysłowych. Młodzi ludzie w sposób niezwykle rzeczowy i budujący wypowiadali się na temat swej pracy i swoich warunków bytowych, czy może raczej na temat swoich planów pracy i postulatów adresowanych do kierownictwa wszystkich szczebli od ministra poczynając na dyrektora zakładu kończąc.

No cóż, przywilejem młodości jest snucie planów i stawianie wymagań. I wszystko w zasadzie byłoby w porządku; co więcej powinno nawet podnosić słuchacza na duchu, gdyby nie ów niepokojący ton żądań i pretensji, przebijający w tych młodzieńczych wyznaniach. Ów ton, który irytował i budził sprzeciw. Dlaczego? Ba, właśnie — dlaczego?

Przed kilku dniami do redakcji przyszedł list. Wydaje się, wart zastanowienia i chyba... podyskutowania.

„Nie trzeba przypominać — pisze autorka — jak wiele potencjalnych możliwości tkwi w młodym wykształconym pokoleniu. O prawie młodych absolwentów szkół wyższych do kariery dyskutuje się dużo. Prawidłowa wymiana pokoleń jest koniecznością”. Dalej następują słuszne, aczkolwiek nie nowatorskie stwierdzenia i rozważania na temat odpowiedniego wykorzystania ludzi z dyplomami. Oczywiście, młodych ludzi. Ze jednak tak się nie dzieje, autorka udowadnia przykładami.

„Znam Marię F., która z dyplomem ukończenia filologii polskiej na Uniwersytecie w Toruniu pracuje jako sekretarka w toruńskim PTTK. Danuta J. też z dyplomem magistra filologii polskiej pracuje w internacie. Jolanta G. uczy w wiejskiej szkole robotek ręcznych i rysunków. Trudno wyobrazić sobie, aby wymienione panie magister mogły korzystać w codziennej pracy z wiedzy, którą zdobyły na studiach”.

A przyczyny takiego stanu rzeczy? Odkrywa je częściowo A. Urbańczyk na łamach czasopisma „Student”, który pisze „o stwierdzonym fakcie grupowania się ludzi starszych w niektórych gałęziach produkcji, administracji i usług” o fakcie, który nie dość, że nie pozwala wykorzystać „naturalnego waloru młodych — dynamizmu — ułatwia natomiast zatrudnianie ich niezgodnie z kwalifikacjami, a w dalszej konsekwencji hamuje postęp”.

Podobne doświadczenia ma również i autorka listu. „Niedawno uczestniczyłam w plenum Rady Oddziałowej ZSP w Gdońsku (...) W dyskusji studentów obawa przed zatrudnieniem niezgodnym z kierunkiem studiów urosła do rangi problemu. Z wypowiedzi wynikało, że szczególnie w szkolnictwie licznie reprezentowana jest generacja ludzi starszych na wyższych niż nauczyciel stanowiskach. Ta generacja starszych często w stosunku do pełnionych stanowisk ma przygotowanie elementarne lub wręcz niewystarczające”.

Po tych konkluzjach następują wnioski: „Należy stworzyć nowe kryteria awansu, które wyraźniej przemawiałyby za młodymi (...) Nie może być problemu kadrowego z wykształconą i ambitną młodzieżą w naszym socjalistycznym państwie (...) Starsi mogą inaczej przedłużać swą młodość niż przez odrzucanie prawa do kariery młodych” itd.

No cóż; tym razem ów niepokojący „tonik” zabrzmiał już głośno i wyraźnie.

W liście młodej polonistki z Torunia sporo jest stwierdzeń, które słusznych, co oczywiste. Więcej jest jednak demagogii i kamufla-

żu. Kamuflażem są bowiem wszystkie podane przykłady.

Bo np. dlaczego Maria F. pracuje jako sekretarka w toruńskim PTTK, podczas gdy liczba nauczycieli z wyższym wykształceniem zatrudnionych na wsi daleka jest od wystarczającej? Czy przypadkiem nie dlatego, że PTTK ma swą siedzibę w Toruniu?

Dlaczego praca Danuty J., jako wychowawczyni internatu, ma wzbudzać sprzeciw? Czy internat — placówka wychowawcza — nie powinna zatrudniać właśnie ludzi z wyższym wykształceniem? Czy polonistka nie znajduje tam pola do popisu? Czy nie może zorganizować klubu miłośników poezji, wieczorów dyskusyjno-literackich? Czy właśnie tak przygotowani wychowawcy nie przekształciliby wreszcie internatów-hotele w internaty-ośrodki wychowawcze?



Co oburza w losie Jolanty G.? Czy to, że uczy robotek ręcznych i rysunków? Czy to, że uczy... w wiejskiej szkole? Bo co do pierwszego, można by się ostatecznie zgodzić, choć mówiąc szczerze, rysunki dziś to właściwie wychowanie plastyczne, w którego programie wchodzi wiele wiadomości z historii kultury. Coś mi się jednak zdaje, że nie o rysunki tu chodzi.

Nie ubolewanie nad losem koleżanek jest tezą zasadniczą listu. Sens jego — odarty z kamuflujących argumentów, sprowadza się do jednego zdania: „starsi mogą inaczej przedłużać swą młodość niż przez odrzucanie prawa do kariery młodych”.

No cóż, można i tak. Można z kolei odrzucać cudze doświadczenia i lata pracy — wartości nierzadko więcej przydatne niż świeżo wypisany dyplom. Można zakładać, że ktoś, kto przeszedł wszystkie szczeble szkolnej kariery od owego nauczyciela na wsi poczynając i kto wniósł swój dorobek w to szkolnictwo, w którym dziś z takiego czy innego szczebla kieruje — powinien wrócić tam, skąd przyszedł, do owej wiejskiej szkoły tylko dlatego, że nie ma ochoty iść tam kto inny.

Nie neguję wartości dyplomu i wykształcenia, są na pewno niezmienne potrzebne i we współczesnym społeczeństwie szczególnie wysoko cenione. Ale bądźmy szczerzy: nie o dyplom lub przynajmniej nie tylko o dyplom tu chodzi. Gdyby tak było, polonistka z Torunia pisałaby wyłącznie o kompetencjach lub ich bra-

ku, nie wiążąc tego absolutnie z metryką urodzenia. Zaś młodzi robotnicy z Telewizyjnego Ekranu nie stawiliby analogicznych, jak nasza korespondentka postulatów, mimo że dla ich poparcia nie mogli posłużyć się dyplomem. Bo istota sprawy leży w czym innym.

Przeżyliśmy okres, kiedy hasłem dnia było: „Młódzież się nudzi”. Przeżyliśmy również okres awanturnych ataków na pokolenie nastolatków, okres „koncertów na trąbkę” i wszystkie inne instrumenty. Były to hasła bezsensowne. Młódzież bowiem jest różna, tak jak zróżnicowane jest całe społeczeństwo. Młodość zaś jest tylko etapem życia, przez który każdy przechodzi i sama w sobie nie stanowi żadnej wyróżniającej kategorii zawodowej. Co więcej w tym etapie życia należą się człowiekowi, jak w każdym innym etapie, takie same prawa i ciążą na nim takie same obowiązki. Każdy człowiek ma prawo do awansu i kariery, jeżeli jego walory osobiste do tej kariery go predestynują; niezależnie od wieku.

I taki właśnie jest sens prowadzonego przez „Politykę” cyklu artykułów pod hasłem „Młodzi przystępują do gry”.

Wydaje się jednak, że nie wszyscy rozumieją to hasło tak samo. Koleżanka z Torunia ubolewa, że wszystkie „lepsze” stanowiska zajęli ludzie starsi, kolega Urbańczyk pisze o „niebezpieczeństwie” gromadzenia się starszych w poszczególnych dziedzinach gospodarki, robotnicy z TEM wyzreka-

ją na starszych kolegów, na magistrów i na dyrektów.

„Młodzi przystępują do gry”. Oczywiście; zawsze od kiedy istnieje rodzaj ludzki, każdego roku i każdego dnia, młodzi przystępowali do gry. Podobnie jak starsi z niej odchodzili. Bo takie jest prawo natury. Nie może to być jednak podstawą do podziału społeczeństwa na kategorie. Wszelkie podziały, są niesłychanie ryzykowne. A jedynymi sensownymi kryteriami zróżnicowania mogą być kompetencje lub ich brak, pracowitość czy lenistwo, talent lub antytalent organizacyjny. Jednym słowem, czynniki mówiące coś o człowieku, o jego przydatności do pełnienia określonej funkcji a nie innej roli społecznej. I dlatego absurdalne i irytujące są zarówno ubolewania starszego pokolenia nauczycieli na młodych kolegów, jak i wyłącznie „metrykalne” argumenty młodej polonistki.

Metryka jako kryterium oceny jest nonsensem. A metryka jako podstawa do podziału społeczeństwa jest nonsensem niebezpiecznym. Nie tylko w życiu publicznym. Bo ta sama linia podziału znajduje swoje przedłużenie w życiu rodzinnym. W tym życiu, o którego uzdrowienie i odbudowę tak bardzo nam chodzi. Jest takie piękne francuskie przysłowie: „Gdybyś młodość wiedział, gdybyś starość mogła”. Ten ideał harmonii jest, niestety, nieziszczalny w życiu człowieka. Może jednak znaleźć pełne urzeczywistnienie w życiu społeczeństwa. I o nie właśnie nie chodzi, jak o harmonijne współżycie pokoleń, o wzajemny szacunek i zrozumienie.

KAR

RADY dla Czytelników

Kleks zawsze pisuje swe felietony z myślą o konkretnych czytelnikach, jakie łaskawi Czytelnicy z jego pisaniny mieć mogą. Dziś postanowił językiem archaizowanym przekazać kilka zawsze aktualnych i sprawdzonych w pełni przez siebie założeń felietonowych. Dedykuje je wzorem Benedykta Chmielowskiego mądrym dla memoriału, (idiotom dla nauki) politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki, poważnym dla uśmiechu, wesotym... do rozpuku.

Rady niniejsze trzeba stanowczo zapamiętać, kto jednak czuje, że pamięć ma ulomną, niechaj weźmie bardzo suchego kadzidła, zmiesza je z wodą lub winem, w którym rodzyńki warzone, i wypije to wtedy, gdy miesiąca przybywa, rano w pokoju nauczycielskim, na trzy minuty przed lekcjami. Inni piszą, że mogą kurę rozum y pamięć znacznie umacnia y owszem, cierpiącym szaleństwo bywa ratunkiem.

Na ćwiczeniach z chemii mając szklane naczynie na kształt tygła szerokie, należy w nie wody, wpuść w chusteczce szafranu, aby się z wodą kolor tego zmieszał. ubite potem białka iajek, zakłócić kilka razy to wszystko, obaczysz — jeśliś przestrzegał przepisów behape — przez szkło patrzac miasta, zamki, góry, morze i kolegę kierownika, który akurat podłuchuje pod drzwiami (fe, fe — nieładnie!)

Na zajęciach z wychowania obywatelskiego, traktując o współczesnej rodzinie, by w zgodzie tyło małżeństwo, powiesz, aby nąz nosił przy sobie róg jeleni, przydając, że mąż piastując przy sobie serce samca przepiórki a tona samicy, żadnej między sobą nieć nie będą zwadki, w czym tto chce uniknąć grzechu superstycji, niechaj temu zbytnio nie wierzy, albo złoży na sympatyę, ctóra wiele czyni.

Na lekcji fizyki i astronomii wyjaśnisz, jak grad odwrócić. Powiadają niektórzy, iż chmurze gradowej pokazać wielkie zwierciadło, y przeciwko niej wystawić, kędy inędy obrócić się. Tamże powiesz uczniom, że systema Copernicanum błędne jest, gdyż o nim sentencja taka jest absurda, falsa, haeretica y literze Pańskiej przeciwna, która wyraźnie mówi o Ziemi nieprzerwanie stojącej. Gdyby Ziemia się obracała, tedy by rzuciwszy kto kamień do góry albo strzałę prociusięńko puściwszy, niżeliby ten kamień albo ta strzała na dół padły, powinien by czełk z Ziemią odlecieć od nich na kilka tysięcy mil, a przecie często na tegoż, który rzuca albo strzela w górę, znowu padają owe rzeczy do góry rzuczone.

Na lekcji higieny ujawnisz życia ludzkiego przedłużenia sekret y industria. Jako mocne korzenie y wino stare pite nad miarę, spirytyus trawia w człeku y te palą, tak saletra codziennie zażywana w potrawach, do soli iey część dziesiątą przymieszając lub w rossole z rana zażywając lub w napoju, ale pomieranie, zdrowia długoletniego bywa okazy. Sen smaczny, niczym alteruiącym nie przerywany, y to pomiarkowany, bardzo służy chcącym żyć długo. Snu zaś smaczego przyczyną będą fiałki, sałata gotowana, syrop z róży suchey, szafran, melissa, alias ziele pszczelnik, chleb w winie Malwatyckim maczany y pożywany, pigwy y gruszki pieczone.

Podczas omawiania lektury, gdy rzecz dojdzie do charakterystyki uczuć ludzkich, oznajmisz,

że smutek, utrapienie zbytnie, boiaż ciężka życia przykrócią, duchy y wilgoć susząc w ciebie. Gniew przyttumiony, zazdrość, wstyd y jakiejś sromoty szkodliwe są długiemu życiu. Miłość nie-szczęśna także życia ujmuie, jeśli jest długo nieutemperowana. Nadzieia (szczególnie ta majowa) ze wszystkich affektów naszych jest nappożyteczniejsza, fantazyą naszą pasąc, byle nie zawiedziona, do długości życia wielce pomaga.

Gimnastykując młodych kształtując najbardziej odpowiedni model fizyczny człowieka. Albowiem kto ma zębów wiele a gestych, twardych, całych, niedziurawych temperament krwisty, statutę średniego wzrostu, linie na dłoniach długie, głębokie i czerwone, wielkie barki nachylone, pierś szerokie y wielkie, ciało gęste, twarde, gruntowne, kolor jasny, glancowny, uszy szerokie, rozłożyste, powieki wielkie, wyższą część od pępka równą niższej części pod pępkiem, może sobie tusszyć o długim życiu.

Tyle o radach w odniesieniu do szkoły, ale przecież zbliżają się święta, więc niech na Waszych stołach, Czytelnicy, po rybach będą orzechy, po mięsie ser. Bo orzech włoski suchey natury wilgoć rybna suszy, a ser mięsne potrawy na dno żołądka popycha. Kto zaś upije się winem, niech klin wybija klinem. Albowiem wino człowiekowi iest pomocą, bo mu żywność y posilenie przynosi, umiarkowanie zażywane, gdyż się w krew przemienia czystą, w której zawisła trwałość zdrowia y zachowania. Rufus Medyk naucza, że wino nie tylko potwierdza naturę, ale też mętną krew czyści, drogi w żyłach otwiera, zatkanie wątroby oddala, fumi smutek sercu przynoszące odwraca, w starych ludziach zimność ogrzewa. Młode wino niewiele czyni skutku, owszem, zimney konstytucji ludzie niech go nie piją, iako radzi Galenus, starożytny medyk.

Wi o stare, iż iest suche w trzecim gradusie, ma bydz pite od osób pełnych wilgotności. Takie wino zbyt pite rozum psuje y bystrość zmysłów. Wino średnie najlepsze, iż gorące i suche w stopniu wtórnym. Wino wonne przyjemne serce rozwesela, troski oddala, złość obraca w dobroć, łaskomstwo w szczodrość, niedbałość w pilność, bojaż w śmiałość, złe miernie pijąc. Zeby zaś się ktoś nie upił aż do stracenia refleksji, pierwszy sekret modera cja w n a p o j u. Drugi ten — niech kózie płuca zje upieczone, pijaństwa w głowie nie uczuje, chociażby był nie wiem w iak pijatykę lubiącej kompanii y był na pojedynku wyzywany kufłowy.

Takich pojedynków radę Czytelnikom unikać, za stołem spokojniutko siedzieć, telewizyjke oglądać na spacerok y rodzinakę pójsć, działki pobawić, żonkę ucałować, gazety i książki poprze-glądać sobie za wszelkie czasy, o szkółce całkowicie zapomnieć, słowem używaj miła duszo różnorakich radości na co dzień z braku czasu niedostępnych.

Ponieważ zaś święta wypadają w okolicach pierwszego kwietnia, uroczyście zapewniam mych Czytelników, że w roku bieżącym wiosenne ferie szkolne zostały przedłużone do końca roku szkolnego, wakacje zaś do przerwy zimowej, która z kolei potrwa aż do Wielkanocy. Tym samym wznoszę toast za niepedagogiczne lenistwo.

KLEKS

